

Zdzisław Skwarczyński

Sprawa zagórska

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 35, 129-161

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZDZISŁAW SKWARCZYŃSKI

SPRAWA ZAGÓRSKA

1

Na rozległym rumowisku idei czy koncepcji, jakim jest romantyzm, znajdują się i takie, które — jakkolwiek zapalały i agitowały wielu współczesnych, stając się głośne lub modne — racjonalniejszą artykulację i wcielenie zyskiwały raczej później. Wobec niektórych nawet rodziły się zasadnie wątpliwości, czy należy je wywodzić z tej właśnie formacji i z nią wiązać. Tak jest np. z realizmem w literaturze, postulowanym wprawdzie przez romantyków, ale mającym widomie swe korzenie w formacjach dawniejszych, głęboko sprzecznym z istotą romantyzmu i formującym później swój pełny kształt w wyraźnej wobec niego opozycji. Tak też z tezą, jaka nas tu szczególnie interesuje, że jedynie w ludowym przekazie ustnym przechowała się nieskażona prawda wydarzeń historycznych, że lud jest odwiecznym i jedynie do tego powołanym depozytariuszem prawdy dziejów. Zresztą w kontakcie z ludem oczekiwano rewelacji historycznych.

Entuzjazm, z jakim zbierano wśród ludu świadectwa przeszłości, jak i wszelkie przejawy jego kultury, zasługiwał jako impuls na uznanie. W miarę wszakże upływu czasu danego romantykowi, jak w etnografii i folklorystyce — nie tylko w przypadku Berwińskiego — obumierały złudzenia co do możliwości dotarcia za pośrednictwem ludu do pierwotnej calizny kultury narodowej. Rodziły się wątpliwości na temat jej istnienia kiedykolwiek i rzeczywisty fundament pod te nauki położono dopiero w drugiej połowie XIX w. Tak też w najbardziej nas interesującym aspekcie wprzódce okazało się, że z najskrzętniej nawet zebranych dowodów historycznej pamięci ludu nie da się złożyć spójnej i wyczerpującej całości, dającej się przeciwstawić pisanej historiografii.

Nawet stosunkowo liczniejsze wątki osnuwające w przekazach ludowych wybitne postaci królów Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego i królowej Bony okazały się wątłe, fragmentaryczne i ogólnikowe. Zbieraczom wyřeczającym lud w prezentowaniu ustnej tradycji historycznej na piśmie nie brakowało w tym do-

brych chęci. Pomijając przecie, że zwodziły ich na manowce estetyczne uroki, egzotyka materiału, skłonni byli do mitologizacji na własny rachunek. Zapis często stawał się falsyfikatem, zniekształconym przez te intencje lub pcowściagi czy własnej inwencji dodawany im ornament. Nie tylko dlatego, że zbywało na metodzie i skłonności do wniesienia jej do postępowania, że słabe były związki z nauką europejską, choć na pewno póki nie wytworzyły się odpowiednie naukowe rygory formalne, przedmiot wychodził na tym źle. Intuicyjnie aranżowana przez romantycznych zbieraczy obserwacja uczestnicząca deformowała, wskutek nie dających się zniwelować różnic kulturowych i cywilizacyjnych obserwatorów i obserwowanych, obiekt zainteresowania w zbyt wielkim stopniu. Pragnienie rodzimości, może słowiańskiej rodzimości, przygłuszało krytycyzm, jaki mógł się rozwinąć z porównania choćby z kulturami mniejszościowych, niesłowiańskich grup ludności (Żydów, Niemców) współzysujących na obszarze dawnej Rzeczypospolitej. O innych, nie mniej ważnych współczynnikach błędu byłoby zbyt obszernie tu mówić.

Z owymi mankamentami przecie po raz pierwszy w tak rozległej skali uprzytomniono, co schyłek oświecenia przeczuwał, istniejącą z dawna w obrębie tego samego narodu tkwiącą różnicę między kulturą oficjalną i nieoficjalną, pisaną i tradycyjną. Rzewuski, Grabowski i legion pomniejszych romantyków, potem i Wiszniewski usiłowali — nie bez świetnych czasem rezultatów — świadomość tę skierować na boczne i konserwatywne tory.

Przeświadczenie, że można uchwycić moment czy okres, od którego zaczęło się wywłaszczenie rodzimej kultury przez obcą, ubocznie dawało niekiedy pozytywne skutki, gdyby jednak zdominowało całkowicie nasze życie umysłowe, obojętnie czy ograniczywszy do szlachty, czy rozciągnąwszy i na plebs, zapędziłoby je w partykularyzm jeszcze głębszy, niż stało się to naszym udziałem wskutek romantyzmu w ciągu XIX w. Nie mniej niż przekonanie, że istnieje możliwość takiego choćby dla celów poznawczych (i politycznych) poprzecznego cięcia pasma kultury, by po jednej stronie tego cięcia znalazło się w stanie czystym wszystko, co swojskie, rodzime, prasłowiańskie, prapolskie, czy jak to jeszcze można nazwać, po drugiej zaś — przywożne i obce, złudne było mniemanie, że determinanty odrębności kulturowej czy narodowej tkwią jedynie lub przede wszystkim w przeszłości, w zamierzchłej przeszłości ludowej. Płodna natomiast wydaje się idea, że w kulturze mamy do czynienia nieustannie i tak długo, jak długo nie nastąpi zrównanie społecznych możliwości, jak długo będą rządzący i rządzani, sprawujący choćby czasowo władzę i podporządkowywani jej — ze zmaganiem czy grą tego, co oficjalne z nieoficjalnym. Nie same w sobie, ze swym mechanizmem istnienia i fun-

gowania, czy — już zupełnie oczywiście — nie same dla siebie: język, obyczaje, religia, prawo, literatura, na których obszarze najczęściej obserwujemy owo zmaganie nieoficjalnego z oficjalnym, ale masy ludzkie, odciskające na tym, co oficjalne, swój odmienny stosunek do świata, do urządzeń społecznych, swe potrzeby i aspiracje — są istotne. Samo zmaganie narzuca formy, narzuca konieczność samookreślenia uczestników gry, a więc również nieoficjalnemu — instytucjonalizację o różnym, nasilającym się i słabnącym stopniu trwałości dopuszczonym przez dominujących i materię, w której spór się wyraża. Zyskuje ono na ciągłości odpowiednio do znacznych przesunięć społecznych, gdy presja przełamie bariery obronne oficjalnego.

Bywają w dziejach okresy i momenty, w których rozróżnienie oficjalnego i nieoficjalnego może być bardzo przydatne i praktyczne było stosowane przez historyografów w badaniu zachowań ludzkich, zwłaszcza na poziomie idei. Zauważyć przy tym warto, że przypisując wspomnianym kategoriom eksplikacyjny walor, każdorazowo wytyczyć trzeba granice między tym, co oficjalne — i tym, co nim nie jest, co mu się przeciwstawia, ponieważ nieustannie zmieniają się w toku procesu historycznego, świadomie lub nieświadomie, skład i interesy grup, a nawet klas (o określonym stosunku do środków produkcji) optujących na rzecz tych czy innych wartości.

Najłatwiej grę oficjalnego i nieoficjalnego zaobserwować można na zachowaniu jednostki, gdy odstępuje ona czasowo lub warunkowo od zespołu wartości obowiązujących, z którą jest identyfikowana w określonej roli. Dialektyka nieoficjalnego i oficjalnego w skalę narodu czy społeczeństwa polega na opozycji podporządkowanych wobec wartości dominujących i grup dysponujących środkami ich utrwalania, na ustawicznym kwestionowaniu i podważaniu ich prawomocności.

2

We *Wspomnieniach* Józefa Oxińskiego¹ znajduje się epizod zasługujący z wielu powodów, które wypadnie niżej wyłuszczyć, na baczniejszą uwagę, bodaj czy nie kluczowy dla losów i działalności tego powstańczego dowódcy. Epizod ten we *Wspomnieniach* spisanych w kilkadziesiąt lat później, w 1903 r., mocno osadzony jest w czasie i przestrzeni, mocniej niż wiele innych przedstawionych tam wydarzeń. Zaszedł mianowicie w Zagórz pod Częstochową 28 marca 1863 (st. st.).

¹ J. Oxiński, *Wspomnienia z powstania polskiego 1863—1864 r.*, oprac., wstępem i przyp. opatrzył E. Halicz, Warszawa 1965.

Relacja Oxińskiego jest dosyć obszerna. Poprzedza ją ogólna informacja o poczynaniach tego powstańczego dowódcy na terenie noworadomskiego (radomszczańskie) i marszrucie oddziału. Teraz autor zatrzymuje się, nie rezygnując ze szczegółów, świadomie rozkłada różnej wagi akcenty nawet w opisie przebiegu wydarzenia, któremu daje pierwszeństwo przed komentarem. Dlatego właściwiej będzie, jeśli jemu samemu oddam głos:

Poinformowany o osobach w skład organizacji tego powiatu wchodzących i poinformowawszy ich o zachowaniu się na punktach zbornych, które wyznaczyłem i na które w danej chwili przyśle mych oficerów dla prowizorycznego zorganizowania nadeszłych ludzi i doprowadzenia ich na główny punkt zborny, sam z oddziałem spod Przedborza doliną Pilicy do Małuszyna, skąd przez Żytno, Gidle, Pławno przeszedłem między Nowo—Radomskiem a Kłomnicami kolej żelazną, z powodu panującej silnej zamieci śnieżnej zatrzymałem się przez 48 godzin w folwarku do Rybna należącym, tj. przez 26 i 27 marca, skąd przez Łobodno przybyłem do Zagórze 28 marca o dziesiątej przed południem.

Dłuższą chwilę muszę wyznaczyć dla tej daty z powodu wypadku, jaki w ciągu dnia tego nastąpił.

Dwór Zagórze, do którego się w owym dniu zbliżał, nie był dworem precyzyjnego szlachcica polskiego, otoczonym zwykle sadem i budynkami gospodarskimi, z mniejszym lub większym gustem urządzonymi klombami zajazdowymi — zasłaniającymi choć częściowo niezbyt wykwinne zabudowania ekonomiczne; ten przedstawił się całkiem odmiennie, leżał na nagiej bezdrzewnej płaszczyźnie z dala od wsi, dom wielki piętrowy, nagi w kwadrat zabudowany, o dziedzińcu wewnętrznym szczelnie zamkniętym, portykiem otoczony, z dwoma bramami, wjazdową i wyjazdową — robił wrażenie ponurego więzienia lub ascetycznego klasztoru, lecz niczym nie przedstawiał przyjemnych wymagań wesołego szlachcica polskiego.

Gdy się zbliżył do niego, podoficer Rybicki zameldował mi, że na jakie 500 kroków przed domem ujrzał wyjeżdżającego i nazad wjeżdżającego do domu parokonną bryczką jakiegoś mężczyznę, zapewne właściciela domu. Nie przedstawiało to nic ciekawego, pomyślałem, szlachcic zobaczywszy nadsięgających powstańców wrócił, żeby ich osobiście po gośpodarsku przyjąć; nie myśląc więcej, wszedłem na dziedziniec. Ponury jego widok i pustka z braku ludzi, ba, i psa nawet, z niego wiejąca oddziałała na mnie niekorzystnie i miałem już rozkaz wydać wyjścia z tego posepnego domu, bo i tak z powodu jego położenia o ledwie dwie wiorsty od Kłomnic, a mili od Częstochowy wstąpiłem tylko przechodem i tylko dlatego, że mi Cieszkowski pisał, że właściciel Zagórze p. Lemański ma sporo broni i nie chciał jej wydać, gdyż co do ściągnięcia od niego podatku narodowego uważałem, że ta czynność leży poza moją atrybucją — gdy krzyki paru wybiegłych i do mnie pędzących strzelców oznajmiły mi coś niezwykłego.

Donieśli mi, że poszukując za jakąś żyjącą duszą, a także i za żywnością, zstąpili do piwnic i w jednej z nich znaleźli na śmierć skatowanego i umierającego człowieka. Poleciwszy Maźniewskiemu trzymać oddział w pogotowiu z bronią przy nodze, zstąpiłem prowadzony przez owych żołnierzy do lochów, a widok, jaki mnie uderzył, był tak straszny, iż tylko mógł być przyrównany do zamierzchłych czasów i feudalnych więzień raubritterów niemieckich, których na szczęście w Polsce nigdy nie było, ale nie można było przypuścić, że takie straszne zbrodnie dzieją się w drugiej połowie XIX stulecia, w kraju niby swobodnym, o skasowanym poddaństwie przed kilkudziesiąt laty, o obowiązującym kodeksie, tak cywilnym jak i karnym, na wzór ustawodawstwa francuskiego stworzonym, i to wszystko nie w pusz-

czach bodaj pińskich, lecz wśród ludności gęsto osiadłej na milę od Częstochowy, a zatem pod opieką najmiłościwszego i szczęściem ludu żyjącego rządu moskiewskiego! Gdy w ciemnej piwnicy od skamłającego i jęczącego nie mogłem się dowiedzieć, gdyż uważając nas za siepaczy Lemańskiego, prosił nas tylko ciągle o darowanie mu życia, kazałem go wynieść na powietrze. Widok tego męczennika bez sprawy zrobił na mnie aż wstrętne wrażenie: poczynając od głowy pełnej guzów i strupów aż do pięt całe to ciało, niczym nie okryte, przedstawiało jedną ranę żywą, ropiejącą się i rojącym się robactwem pokrytą. Kiedy przyprawiony do przytomności parą kieliszkami wódki i podanym kawałkiem słoniny, którą żarłocznie pochłoniął, zdolny był do mówienia, widząc, że my nie jego kaci, lecz jacyś dziwni strzelcy, opowiedział nam, że przed pięciu czy sześciu tygodniami w parę niedziel po godzinach zabrał go swymi ludźmi, co to nie gadają, do dworu, gdzie go tak on, jak i ci ludzie długo bili, później widać znieczulonego do piwnicy zawiedli, tam go prawie co dnia przez cztery niedziele bili, a potem zostawili na kawałku chleba i dzbanuszkę wody, a od trzech dni, nie dając mu nic do jedzenia i picia, zostawili jak zdechłego. Kazawszy go okryć jakąś starą burką i zanieść lub zaprowadzić do wsi czterem strzelcom, kazałem zarazem sprowadzić z niej sołtysa z kilkoma poważniejszymi gospodarzami, aby byli świadkami sądu i wyroku nad p. Lemańskim, a plutonowi pierwszemu poleciłem go wyszukać, choćby spod ziemi wydobyć, i to natychmiast.

Nastąpiło poszukiwanie — cichsze i gwałtowniejsze, stosownie do tego, czy drzwi były otwarte, czy trzeba je było wyważyć. Trwało to chwil kilka, gdy naraz huknęły dwa strzały w pokojach i mężczyzna okazały z dubeltówką w rękę wypadł na dziedziniec, z niego za bramę, i dopiero w odległości jakich stu kroków za nią zdołano go doścignąć i przyaresztować.

Gdy go sprowadzono na dziedziniec i przede mnie postawiono, wypadł z domu ojciec zabitego strzelca, służący z nim razem w oddziale, a widząc zabójcę zmierzył do niego; zasłoniwszy winnego swą własną osobą i zapewniwszy rozżalonego, iż sąd polowo-wojenny sprawę zawyrokuje, poleciłem Maźniewskiemu wybrać z kompanii sześciu żołnierzy i z nim jako przewodniczącym sąd stanowiąc. Biorąc na siebie charakter oskarżyciela, zapytałem podsądnego, dlaczego strzelił i zabił mi żołnierza, i czy nie wie o tym, że wystąpienie z bronią w czasie wojny przeciwko wojskom karane jest śmiercią, na co mi z dobrą miną i nieco drwiącą odpowiedział, iż wojska innego nie zna jak moskiewskie, a za zabicie takiego hołysza bez butów przecież porządnego człowieka nie zabijają.

Zwróciwszy się do przytomnego sądu, objaśniwszy go o przyznaniu się do zabójstwa podsądnego i o karze, jaką się za taki czyn wymierza, oddałem do sumiennego ich orzeczenia, czy przestępca jest winien lub nie. Jednocześnie padło orzeczenie „winien” i wyrok śmierci natychmiast kazałem wykonać przez powieszenie, co i natychmiast wykonano zamiast na drzewie, którego nie było — na rogach jelenich poprzybijanych gęsto i zdobących portyk tego dziwnego domu.

Po wykonaniu egzekucji i po powrocie mych czterech strzelców z przybyłymi wieśniakami, którym pokazawszy wiszącego trupa, ukaranego przez rząd polski, a nie moskiewski, za wszystkie jego dawne zbrodnie i zaleciwszy im urządzenie straży nad domem, żeby nikt i nic z niego zabrał, a nadto kazawszy im zawiadomić urząd w Kłobucku o zaszłym wypadku i pochować mego zabitego żołnierza, zabrawszy osiem sztuk broni palnej myśliwskiej i kilka kordelasów z niewielką ilością amunicji, opuściłem nieszczęsny ten dom z jego trupami i martwo przyglądającymi się wieśniakami to nam, to powieszonemu, nie mogącymi zrozumieć tego wypadku².

² *Ibidem*, s. 117 n. Zob. S. Kieniewicz, *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1953, s. 329.

Ladunek społeczno-polityczny opisanego wydarzenia jest wyrazisty, motywy postępowania z Lemańskim wydają się jasne, choć zagrały incydentalnie, a Oxiński działał pod naciskiem okoliczności. Znalazł się ze swym oddziałem w Zagórzcu tylko przemarszem i jedynie dlatego, że chciał skonfiskować sporą ilość potrzebnej mu broni palnej, którą — jak pisał mu inny dowódca powstania Cieszkowski — Lemański posiadał i nie chciał jej wydać. Mimochodem Oxiński odżegnuje się od sprawy poboru podatku narodowego jako motywu przybycia do Zagórzca, ponieważ nie leżało to w jego kompetencjach. O Lemańskim nie tylko niczego bliższego — prócz przekazanej mu przez Cieszkowskiego informacji o broni — nie wiedział, ale nawet jego początkowe zachowanie, a więc na widok kolumny powstańczej zawrócenie do domu, poczytywał za dobrą zapowiedź gospodarskiego, osobistego przyjęcia oddziału. Poprzeczł to przecie Oxiński opisem dworu w Zagórzcu, nie bardzo na takie oczekiwania przygotowywującym. Czy wiedziony jedynie intuicją eksponował raubritterski charakter neogotyckiej budowli? Zamkiem nazywali miejscowi dwór Lemańskiego. Wzniósł go na modłę swej berlińskiej siedziby rodowej pruski minister Haugwitz, gdy „państwo zagórskie” — najrozleglejsze latyfundium w okolicy, liczące 4829 morgów — nadał mu rząd pruski po utworzeniu z tych ziem tzw. Prus Południowych³. Po powstaniu listopadowym w 1833 r. odkupił je od Haugwitza za bezcen ojciec Lemańskiego Benedykt. Intuicja Oxińskiego nie była tak fantastyczna również w świetle przyszłości. Zagórze wraz z zamkiem nabył od spadkobierców Lemańskiego baron Henckel von Donnersmarck, od niego zaś w. ks. Michał Romanow.

Przedstawienie dalszego rozwoju wypadków ugruntowuje w nas dobitnie wrażenie obcości i ponurej feudalnej anachroniczności gmachu oraz rządzących w nim praw, choć ówczesnego gospodarza jeszcze nie znamy. Oxiński najpewniej nie wiedział o feudalnym źródłosłowie nazwiska właściciela Zagórzca, bo zapewne wyzyskałby je w celu pogłębienia wrażenia. I tak jednak zgromadził — jak sądził — dostatecznie dużo przesłanek czy sugestii, że mamy do czynienia z feudalnym reliktem, by stworzyć w oczach czytelników podstawę do działania mającego na celu sprowadzenie feudała na grunt obowiązujących w XIX w. praw cywilnych i karnych Królestwa

³ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 14, Warszawa 1895, s. 264. Błędnie informuje on jednak, że od Haugwitza odkupił Zagórze ojciec Edwarda Lemańskiego za Księstwa Warszawskiego. Na podstawie wpisu do księgi wieczystej (w Państwowym Biurze Notarialnym w Częstochowie) pod nazwą „Dobra ziemskie. Miasto Kłobuck” (nr rep. hip. 46) — obejmującej część dóbr ziemskich miasta Kłobucka i przyległych wsi Zagórze, Zakrzew, Łobodno i Mała Wręczyca — wiemy wszakże, iż Benedykt Lemański nabył wymienione dobra od Pawła hr. de Haugwitza dnia 15 I 1833. W dniu 4/16 XII 1851 Benedykt Lemański sprzedał przedmiotowe dobra swojemu synowi Edwardowi Lemańskiemu.

stwa Polskiego. Przechwycona niemal na gorącym uczynku zbrodnia na wolnym z prawa człowiekowi dominuje jako motyw wtargnięcia do dworu i ujęcia winnego. Oxiński na tyle zdaje się ulegać biegowi wydarzeń, że choć przewiduje przeprowadzenie sądu nad winnym w obecności wezwanych chłopów, nie sugeruje określonej kary grożącej podsądnemu, jakby jej możliwości przed przybyciem do Zagórza nie brał w rachubę. Konkretyzując karę dopiero następstwa pierwszego czynu, uzasadniające przede wszystkim ujęcie winnego. Samo wtargnięcie do dworu — na rozkaz — ukazane jest wprawdzie dramatycznie, ale w możliwie najzwięźlejszy i jakby z oddalenia, z dowódczego stanowiska, sposób. Z takiego przecie nawet przedstawienia wynika, że w trakcie ujmowania przestępcy strzelał on i zabił jednego z żołnierzy Oxińskiego. To dopiero staje się przedmiotem oskarżenia, winą, za którą w zwięzłe, ale dokładnie opisaną procedurze sądu polowo-wojskowego osądzono i powieszono Lemańskiego. W nauce, jaką z wykonanego przez władze powstańcze wyroku wyciągnął Oxiński na użytek dopiero co przybyłych chłopów, zaskakuje powołanie się na „wszystkie dawne zbrodnie” powieszono.

Tyle o przebiegu wydarzenia przedstawionego przez Oxińskiego. Mimo żywej zapewne swego czasu odczuwanej drastyczności sprawy relacja wydaje się rzeczowa i powściągliwa. I sam autor prezentuje się mimo gwałtownych, nieoczekiwanych obrotów wydarzenia jako panujący z pewnego dystansu nad nimi. Owa powściągliwość, dystans, zwięźłość i rzeczowość odbija od gwałtowności i rozlewności partii następnej *Wspomnień*, gdy autor przechodzi do skreślenia bliższych i dalszych reperkusji zaszłego faktu.

Oddajmy ponownie głos Oxińskiemu:

Be, nie mogli go zrozumieć i ludzie wykształceniem wyżej daleko stojący, jakiem się o tym przekonał w parę dni później, przybywszy na zjazd organizacji, który zwołał Cieszkowski. Gdy przy powitaniu zapytał się, czy byłem u Lemańskiego i czy broń dostałem, odpowiedziałem lakonicznie: „Byłem i zabrałem”. Spojrzał zaciekawiony, jakby żądając objaśnienia, powiedziałem mu z naciskiem, że byłem, że broń zabrałem, to dlatego, że Lemański nie mógł tego osobiście uczynić, gdyż nie żyje, kazałem go bowiem w moc wyroku powiesić. Gdyby grom z jasnego niebo uderzył w dom, gdzie byliśmy, nie byłby zapewne zrobił lepszego i efektowniejszego wrażenia, jakie zrobiły w cichy dosyć sposób wymówione przeze mnie wyrazy i jednym rzutem odepchnięci ode mnie znaleźli się pod ścianami bladej i pomieszani, przyglądając się uparcie, jak wygląda człowiek, który ośmielił się postronkiem dotknąć tak nazwanej szyi szlacheckiej. A gdy cichość i miny zakazane tych panów nieźle mnie drażniły, biorąc za klapę surduta Cieszkowskiego, jedynie przy mnie pozostałego, opisałem mu szczegółowo cały wypadek z Lemańskim, a wskazując na obecnych, jeszcze stojących pod ścianami, głośno powiedziałem: „Przypatrz się tym panom, o pobladłych licach i czerwonych czołach, czyż oni swą postawą i zachowaniem się nie wskazują łączności z powieszonym, czy sprawiedliwie wykonany wyrok na zbrodniarzu może tak przerażająco oddziaływać na niewinnych ludzi i dobrych patriotów! Mógłbym niemal mniemać, że solidarność kastowa tak ich zaślepia, że w po-

wieszonym zbrodniarzowi uważają swego patrona, męczennika, a ponieważ ja tych panów nie znam i nie mogąc im zawierzyć z powodu zdrady, wyszłem z łona ich organizacji przez brata ich Bogatkę, ofiarą której w pierwszym rządzie padł człowiek czynu, a nie rozpraw — Bronisław Rudzki, przeto ja, człowiek w danej chwili zbyteczny, opuszczam natychmiast to szanowne zgromadzenie. Tobie zaś na odchodnym radzę — nie wierz zjazdom i powziętym uchwałom, wierz sobie, a z Polską w sercu nie radź się, lecz rozkazuj. Ja tak postępuję, może nie opływam w dostatki, może mój oddział nie jest bogato okryty, może szparami ubrania prześwieca nieraz zgłodniały żołądek, mniejsza z tym — nie mam za to iluzji”. Tymi słowy żegnając zgromadzonych wsiadłem na bryczkę i odjechałem do obozu.

Sprawa powieszzonego Lemańskiego rozmaicie była omawiana i przedstawiana. Na dworze francuskim ówczesny ambasador moskiewski baron Budberg z polecenia swego rządu przedstawiał ją w charakterze socjalno-kolektywnym, dwór pruski, mając swego generalnego konsula w Paryżu p. Malzana, szwagra powieszzonego, ożenionego z rozwódką po p. Czesławie Biernackim, nie żałował gorliwie dopomagać swemu sojusznikowi moskiewskiemu. Musiałem w tej sprawie pisać na żądanie Rządu Narodowego pararkuszwowe szczegółowe sprawozdanie, było ono nieszczególnie przyjęte, stworzyło mi opinię niespokojnego radykała, co jest usprawiedliwione, gdyż wydane zostało przez areopag ludzi, dla których zasady etyki rewolucyjnej były wstrętne, gdyż dawno już przez nich pogrzebane. Dawano mi od tego czasu i pozostawiono przez całe powstanie do zrozumienia, że lojalność moja jest im podejrzana, a pozostawienie mnie przy komendzie zawdzięczałem tylko, jak mi w parę lat później w Paryżu Dębiński, „Kot”, powiedział, iż się obawiano doświadczyć mego radykalizmu i mogącej nastąpić secesji. [...]

Ale ta sprawa miała i swe strony dodatnie. Pokazała ona gnębiórnemu ludowi wiejskiemu, że ci nazwani przez nich „Poloki” karzą ich bogatych panów za zbrodnie i że „tak i oni coś dobrego o nich myślą”, a ta opinia zaczęła się u nich przyjmować i rozpowszechniać, gdyż jak solidarni nawet w zbrodni, tak też dobrą nowiną solidarnie i szybko się dzielą, i wydała korzystne rezultaty, bo wzmocniony ruch oddziałów już prawie od maja 1863 r. w znacznej części, a w niektórych stronach w dobrej połowie zawdzięczał swój rozrost wieśniaczym ochotnikom tłumnie napływającym do oddziałów ⁴.

Udramatyzowane przedstawienie zachowania autora i reakcji słuchaczy jego relacji o wydarzeniu w Zagórzcu na spotkaniu z Cieszkowskim i szlachtą należy jakby do innego porządku. Jest ogniwem w innym przewodzie, komentującym wydarzenie, przede wszystkim zaś doświadczone przezeń w dalszym ciągu powstania skutki: traktowanie go przez Rząd Narodowy jako politycznie podejrzanego. To w tym miejscu pojawia się obok zarzutu zdrady pod adresem szlachty zdecydowane potępienie ówczesnych władz powstańczych, które pogrzebały rewolucyjną etykę, lękając się zarazem radykalnej secesji.

Wzmianka o międzynarodowych reperkusjach wydarzenia w Zagórzcu niebezpiepodstawna jest co najmniej o tyle, że — jak informuje I. Koberdowa w pracy *Międzynarodowy aspekt powstania* ⁵ —

⁴ Oxiński, *op. cit.*, s. 120 n. Kieniewicz (*op. cit.*) pomija te okoliczności.

⁵ I. Koberdowa, *Międzynarodowy aspekt powstania*, [w zbiorze:] *Powstanie styczniowe 1863*, pod red. S. Kieniewicza, Warszawa 1963, s. 92.

w ówczesnych rokowaniach ambasadora rosyjskiego Budberga z Napoleonem III strona rosyjska prezentowała powstanie jako przejaw międzynarodowej rewolucji, co w ostatecznym efekcie było wodą na młyn pruski, niezależnie od osobistych powodów kierujących pruskim konsulem Malzano, szwagrem Lemańskiego, w rozdmuchiwaniu sprawy w Zagórze. Posiadanie pełnej dokumentacji tego byłoby zapewne pożyteczne — mimo niewielkiej skali faktu — dla badań historycznych, dla naszych celów natomiast wystarczyłby raczej dostęp do ewentualnych enuncjacji paryskiego przedstawicielstwa rządu powstańczego na ten temat i będącego jego podstawą wspomnianego przez Oxińskiego „paruaruskowego pisma” sporządzonego na żądanie powstańczego rządu. Pozwoliłoby to prześledzić etapy transformacji naszego epizodu, jego przechodzenia w sferę oficjalności.

Pierwszeństwo chronologiczne należy niewątpliwie do „paruaruskowego pisma”, dysponujemy zaś tylko drugim ogniwem tego łańcucha, ale ręki tego samego autora, relacją ze *Wspomnień*. Otóż ciśnienie, jakie wywierała sytuacja, w której sporządzał Oxiński swój urzędowy raport, gdy wydarzenie nabrało rozgłosu i zaangażowało różne siły, trwało i później. Niezależnie od tego, kiedy spisał relację ze *Wspomnień*, zawiera ona okoliczności, które wywarły na Oxińskim największe wrażenie i zarazem zostały przez niego odpowiednio ustrukturalizowane w ciąg przyczynowo-skutkowy, tłumaczący jego zachowanie wobec dalszego obrotu rzeczy w określonej roli. Jako żołnierz zobowiązany był do przestrzegania linii wytyczonej przez powstańcze władze. Na tej linii najpewniej starał się utrzymać swe pierwsze chronologicznie przedstawienie wydarzeń. Interweniował przygodnie w przypadku kryminalnym o bardzo ogólnych implikacjach polityczno-społecznych. Nikt, kto by nie chciał cofnięcia już nie postępu, ale europejskiego zegara rozwoju społecznego, nie mógłby Oxińskiego potępić za zamiar reagowania na odkryte na gorącym uczynku przestępstwo. Nikt, kto by nie pragnął cofnięcia się do stanu sprzed aktu znoszącego za sprawą Napoleona I poddaństwo osobiste i sprzed obowiązującego na wzór francuski prawodawstwa karnego i cywilnego, w imperium carskim najbardziej postępowego. Domyślić się należy, że to minimum obowiązywało wszystkie organy Rządu Narodowego wszędzie, gdzie rozciągały swą władzę, w przeciwieństwie do obłudnego rządu carskiego, który je tylko formalnie respektował. Na dalszym przebiegu i ostatecznym efekcie wydarzenia w Zagórze zaważył zbrojny opór Lemańskiego wobec władzy powstańczej. Zdecydował i o procedurze sądu polowo-wojskowego, leżącej już oczywiście w uprawnieniach dowódcy oddziału. Identyfikacja Oxińskiego ze sprawowaną rolą wydaje się tu pełna, poparta jest bowiem czynnym, wystawiającym na osobiste niebezpieczeństwo przeciwstawi-

niem się samosądowi na obwinionym, legalność zaś podkreślona zapewnieniem nadzoru nad mieniem powieszzonego i przekazaniem sprawy lokalnym władzom gminy i sądu w Kłobucku.

Jakiegolwiek luki czy niedopowiedzenia miał ten przewód, lepiej było przy nim trwać i po latach — w momencie spisywania *Wspomnień*. Jeśli kogoś należało zdezwawuować lub coś potępić — to przecie nie własne przedstawienie „gołych faktów” i własnego w nich udziału, nawet gdy zwietrzały racje odwołujące się do pryncypiów umożliwiających ówczesnemu Rządowi Narodowemu uspokojenie białych adherentów i obronę legalności swych działań wobec rządów, na których poparciu mu zależało, a więc głównie Francji Napoleona III.

Na trwaniu Oxińskiego przy przedstawionej raz wersji wydarzeń w Zagórzcu mógł zaważyć ich epilog. Los bowiem poddał Oxińskiego ciężkiej próbie. Zagroziło mu zdezwawuowanie oficjalnie zajętej postawy przez jego własnych żołnierzy.

Zeby nie przeciążać wywodu cytatai, wypadnie rzecz streścić. Otóż w jakiś czas po sprawie zagórskiej zameldowane przez oficera przejawy dziwnego usposobienia i zachowania wśród żołnierzy oddziału skłoniły Oxińskiego do przeprowadzenia natychmiastowej rewizji. W wyniku jej okazało się, że ojciec powstańca zabitego przez Lemańskiego oraz inny żołnierz oddziału dokonali wspólnie rabunku pieniędzy i kosztowności powieszzonego. Oxiński odebrał je, winnych rozbrojono i zostali wypędzeni z oddziału. Mieli jednak poruszonych tym sposobem ekspropriacji popleczników. Oddziałowi groziło rozprzężenie, a może i bunt. Reakcja Oxińskiego, początkowo przecie raczej łagodna wobec dwu winnych, choć stanowcza, przybrała niesłychanie na gwałtowności i ostrości. Własnoręcznie zastrzelił na miejscu dwu niesubordynowanych, trzech zaś następnym, ociągających się z wykonaniem rozkazu, polecił oćwiczyć stemplami i wypędzić z oddziału. Odsyłając władzom powstańczym odzyskane pieniądze i kosztowności z rabunku u Lemańskiego, zdał sprawę z zaszłego przypadku w oddziale⁶. Tego dokumentu poprzedzającego „paruarkuszone pismo” na żądanie Rządu także nam brak.

3

W stulecie powstania styczniowego podczas IX Zjazdu Historyków jeden z dyskutantów — S. Frelek, postulował przeprowadzenie badań terenowych, rejestrujących pogłosy powstania styczniowego w ustnej tradycji ludowej i sam relacjonował wycinkowe wyniki takich badań z obszaru Suwałk i powiatu suwalskiego. Dysku-

⁶ Oxiński, *op. cit.*, s. 125 n. Kieniewicz (*op. cit.*) pomija ten epizod.

tant zdawał sobie sprawę z naturalnych trudności i niektórych ograniczeń postulowanego badania faktów odsuwających się szybko w czasie, utrwalonych jedynie w zawodnej pamięci potomków o niezbyt rozwiniętej świadomości. Nie obiecywał zbyt wiele, ale przecież materiał skądinąd nieosiągalny, jakim są nieznanne nazwiska uczestników powstania, formy walki, realia indywidualnych losów powstańców. Najsluszniej zakładał przeniesienie zasad historycznej krytyki źródeł na terenowe badania owych pogłosów, ale nie proponował dostosowania jej do ich charakteru i skali. Tymczasem dopiero uwzględnienie ich, zapożyczenie się w tym u socjologii daje szansę uchwycenia na tle typowego i powtarzalnego tego, co indywidualne i wyjątkowe, daje szansę weryfikacji faktów, które umknęły wielkookiej sieci apriorycznych uogólnień. Mimo ostrożności takim apriorycznym uogólnieniem skrępował się sam, nie dopuszczając myśli, że i tradycja ludowa może być zróżnicowana. Może wyrażać zróżnicowane interesy, jako że powstanie ogarniało różne warstwy społeczne. Nawet wobec znanych uczestników powstania zadaniem jest ustalenie ich tożsamości kulturowej, etnicznej, wyznaniowej; sam akt opcji w warunkach płynności ruchu nie starcza. A to właśnie ukonkretniłoby np. podstawowy antagonizm społeczny wewnątrz obozu podejmującego walkę o niepodległość.

Co zaś do samej tradycji, tj. ustnego przekazu — wiadomo, że żadna z klas czy warstw nie ma na niego monopolu. Posługują się nim wszystkie i dziś w dobie mechanicznych jego środków. (Świadomie nawet wykorzystują ten „kanał” rządzący urabiając rządzących.) Posługiwała się nim dawniej i ziemiańska szlachta. Nie ma tedy powodu wykluczać pogłosów powstania w jej tradycji. Jakkolwiek — dodać należy — fakt, że wyłoniła się i fungowała w klasie nominalnie oświeconych, nie zapewnia jej większej wiarygodności niż tradycji ludowej. Rozwarstwienie wewnętrzne początkodawców i nosicieli tradycji szlacheckiej mogło zbliżać jeden jej biegun do tradycji ludowej, niewiele też różniły: naiwność świadomości, fragmentaryczność i niedokładność informacji, skłonność do mitologizacji. Obie wreszcie tradycje przez długi czas łączył stan utajenia wobec oficjalnego. To wszystko je cechuje podobnie jako źródła historyczne.

Nie wiem, czy którakolwiek z powołanych instytucji podjęła zgłoszoną na koniec przez przez S. Frelka propozycję utworzenia sekcji badań terenowych historii Polski na przestrzeni ostatnich 70—90 lat, choć w porę zorganizowane i spełniwszy odpowiednie warunki mogłyby zasilić źródła pisane materiałem obfitszym i cenniejszym niż w przypadku powstania styczniowego, którego pogłosom pozwoliliśmy nadmiernie oddalić się w czasie. Rewolucja 1905 r., pierwsza wojna światowa, dwudziestolecie międzywojenne, wojna i okupacja, powstanie warszawskie, zdobycie i utrwalenie

władzy ludowej — to na pewno obszar nadający się do penetracji i wypróbowania metod badawczej pracy terenowej.

Miy z konieczności zostaniemy ze wszczętą sprawą w obszarze powstania.

Uchwyczone przez samego Oxińskiego *in statu nascendi* pogłosy wydarzenia w Zagórze pozwalają pośrednio wnosić, że najbardziej rozwiniętą formę miała tradycja ustna ziemiańska, o której pisał:

Z tego to czasu potworzyła ona rozmaite baśnie i przypowiadki, którymi mnie opłotła, a które (z braku cywilnej odwagi nie śmiejąc mi ich zaprodukować) rozpuszczała po świecie dla zabawy „somsiadów”, a których się czasami nasłuchałem w domach mi nieznanym, przejeżdżając przez nie w charakterze mego kuriera ⁷.

Kontekst wskazuje, że była to tradycja zorientowana klasowo, może nacechowana obawą przed radykalizmem społecznym i secesją w ruchu powstańcym, choć mogła przypisywać Oxińskiemu i pobudki zemsty osobistej ⁸. Istniała i fungowała w obszarze są-

⁷ *Ibidem*, s. 123.

⁸ Motywów osobistych nie można zresztą całkiem wykluczyć z postępowania Oxińskiego, choć rozumieć je trzeba szeroko. Spróbujmy się w tym rozpatrzeć.

Matka T. Micińskiego opisując synowi dramatycznie publiczne okoliczności upadku swego domu (J. Tynecki, *Inicjacje „mistyka. Rzecz o Tadeuszu Micińskim*, Łódź 1976, s. 85) wspomina — mało zresztą precyzyjnie, ale nie ogólnikowo — o sprawie, która bulwersowała okoliczne ziemiaństwo. Mianowicie niejaki Wincenty Matuszewski, ongiś rządcą obszernych dóbr dwu braci Czarnockich w Głównie, wyzuł z nich prawych właścicieli. Czarnoccy, emigrując i pragnąc uniknąć konfiskaty za udział w „rewolucji 1831 r.”, „symulacyjnie” mu je sprzedali, a po amnestii chcieli do nich wrócić, czego im Matuszewski odmówił, ufny w pomoc zaborcy, jeszcze bowiem w czasach powstania zdołał się zasłużyć jako audytor w rosyjskich sądach wojennych. W ciągu trzydziestolecia międzypowstaniowego, lekceważąc opinię sąsiedztwa ziemiańskiego, na tyle porósł w piórka, że szukał kontaktu z podobnymi sobie „magnatami”. Gdy Matuszewski zmarł w 1863 r. wokół jego pogrzebu rozgorzała walka polityczna. Powstańcy — jak ich nazywa Micińska — odmawiali Matuszewskiemu jako zdrajcy ojczyzny i przeniwiercy wobec patriotów prawa do chrześcijańskiego, a tym bardziej ostentacyjnego pochowku. Jakiś młody człowiek spędził księdza i wyłuszczył powody wzgardy dla zmarłego. Obrońcami Matuszewskiego mieli być „magnaci”: Lemański i Rzewuski. Micińska Lemańskiego nazywa zięciem Matuszewskiego. Edward Lemański z Zagórze zszedł ze świata jako leciwy kawaler, ale odległość między Głównem i Zagórzem nie była tak znaczna, żeby to jego właśnie osobę wykluczyć, powinowactwo zaś z Matuszewskim mogło być bliskim realizacją projektem, znanym sąsiedztwu ziemiańskiemu. Sprawa mogła mieć rozgłos znaczny, skoro tak mocno utrwaliła się w pamięci Micińskiej. I nawet gdyby Oxiński w tej sprawie bezpośrednio nie wziął udziału i o innego Lemańskiego, nie Edwarda chodziło, wystarczyło nazwisko i pozycja społeczna właściciela Zagórze, by konfrontację spowodować. Może nie bez znaczenia był fakt, że ojciec Lemańskiego, Benedykt, kupił „państwo zagórskie” wkrótce po upadku powstania listopadowego, w którym zresztą jego inny syn, Ludwik, student UW, brał udział, potem emigrując do Francji, następnie do Anglii, gdzie prowadził cynkownię Steinkellera, znanego przemysłowca warszawskiego (zob. R. Gerber, Stu-

siedztwa ziemiańskiego. O ile wiem, nie przekroczyła granic nieoficjalnego, choć łatwiej było o jej zapis. Rozprzegła się jako mniejszego znaczenia wobec fali przewrotu społecznego lub została zatajona jako wstydlive świadectwo reakcji, nim upadł carat i jego władze w Królestwie, a powstanie zostało uznane za ważny składnik chlubnych dziejów narodu.

Doraźnym, *ad casum* i bez większych szans na utrwalenie się w tradycji pogłosem nieoficjalnej oceny wydarzenia przez osobę sprawującą wysoką funkcję w reżimowym wymiarze sprawiedliwości jest zanotowane przez Oxińskiego zdanie A. F. Drzewieckiego (w l. 1858—1861 dyrektora głównego prezydującego w Komisji Rządowej Sprawiedliwości, a więc b. ministra):

p. Drzewiecki, wcale nie partyzant powstania, gdy się o śmierci p. Lemańskiego i o powodach do niej dowiedział, miał się nieoficjalnie odezwać: „Przecież stało się w końcu zadość sprawiedliwości”. Znał bowiem dawniejsze sprawki tego zbrodniarza, którego przed kilkoma laty za udowodnione morderstwo czterech włościan sąd kryminalny przy łagodzących okolicznościach skazał na 10 lat ciężkiego więzienia, z którego przy pieniądzach i stosunkach petersburskich naprzód do szpitala dla umysłowo chorych, później jako wyleczonego na wolność wypuszczono⁹.

Komentarz do odezwania się Drzewieckiego przyrzuca ważną informację o kryminalnej przeszłości Lemańskiego. W chronologicznym przedstawieniu przez Oxińskiego całokształtu sprawy zagórskiej z jej pogłosami wydaje się jakby owe informacje pochodziły od samego Drzewieckiego i — choć zainteresowanym znane — w ten sposób dotarły do autora *Wspomnień*.

Mniejszej wagi informacje znajdują się w humorystycznie traktowanych przez Oxińskiego zapisach dwu pogłosów zagórskiego wydarzenia wśród okolicznego niższego kleru. I tak późnego następcę Długosza na parafii kłobuckiej, wizytującego kiedyś swe owieczki,

denci Uniwersytetu Warszawskiego 1808—1831. Słownik biograficzny, Wrocław 1977). Skądinąd zanotujemy przypadek z Matuszewskim jego specjalną formę walki ideowej, że czerwoni nie pobiłali zdradzie i kolaboracji nawet po śmierci winnego, wywierając presję na tolerujące je środowisko. W tym środowisku przecie zrodziła się sprawa Rudzkiego i Padlewskiego.

Odrębnym i dającym się szeroko uzasadnić motywem konfrontacji z wcielonym reprezentantem wstecznictwa mogło być wreszcie osobiste poczucie przynależności do wyłaniającej się w toku walki na całkiem nowych zasadach elity narodowej, która poznała ówczesną Europę i ma pojęcie o tym, co należy zmienić w kraju, a nauczyła się, jak ma zmienić. My na działaczy powstania patrzmy oczyma Grottgera i Zeromskiego — martyrologicznie. Znamienne, że *Wspomnienia* Oxińskiego nie mają nic z cierpliwnictwa. Biję z nich niezwykła żywotność i osobnicza energia, przeświadczenie, że nawet w najniekorzystniejszych warunkach można być i jest się lepszym od własnej kunktatorskiej lub zdradzieckiej elity i od przeciwników. Na pewno nie jest to poczucie klasowe, takie miewali jego chłopscy żołnierze. Symbolizacja, po jaką Oxiński sięga we *Wspomnieniach*, opisując sprawę zagórską, nie zostawia wątpliwości, co sądził o ludziach ze sfery Lemańskiego.

⁹ Oxiński, *op. cit.*, s. 123.

Lemański wybatożył, obiecując niebawem operację powtórzyć. Proboszcz kłobucki żyjący w ciągłej obawie napaści z ulgą przyjął wiadomość o ustaniu niebezpieczeństwa, ale swoje postępowanie utrzymał według Oxińskiego w granicach roli nakazującej chrześcijańskie przebaczenie i kapłańskie staranie o zbawienie duszy grzesznika. Udzielając ostatniej posługi ponoć oddziałał w kazaniu katartrycznie na wiernych, nie najgorzej chyba zorientowanych, kim rzeczywiście był grzebany i — być może — mających do niego swe osobiste i klasowe urazy. Drugi ksiądz solidaryzował się ze swym kolegą, znieważonym sługą Kościoła, i stąd obok patriotyzmu jego poparcie dla Oxińskiego¹⁰. Oba zanotowane przez autora *Wspomnień* przejawy nieoficjalnej postawy niższego kleru wobec wydarzenia w Zagórzcu były zachowaniami pokątnymi, jedynie podpatrzonymi i — o ile wiem — nie wytworzyły tradycji, która trwałaby dłużej. Podzieliły jakby los większości przekazów „martwej ręki”, być może dlatego, że instytucja, z którą obaj księża byli związani, programowo uchylała motywy społeczne, jak zresztą i osobiste powody — ostatecznie więc w obu przypadkach zostały one przytłumione zsakralizowanymi zachowaniami oficjalnymi.

Równie jak pogłosy omawianego wydarzenia wśród szlachty-ziemian oraz jej najbliższych sąsiadów na ówczesnej drabinie społecznej interesują nas echa sprawy wśród chłopów. W przedstawieniu Oxińskiego złożyć je wypada z trzech elementów: krótkiej wzmianki o martwocie, z jaką przyjęli przekraczający ich możliwości rozumienia rezultat zajścia między Lemańskim i powstańcami; specjalnego ekskursu Oxińskiego na ten temat, gdy omawia reperkusje całokształtu sprawy w toczącej się walce — i wreszcie pozbawionego takiej intencji, zredukowanego nawet do rozmiarów incydentu. przedstawienia nieprzewidzianego finału wydarzenia zagórskiego w oddziale.

Łatwo zauważyć, że Oxiński docenia, omawiając reperkusje wydarzenia, wagę wrażenia, jakie wywarło ono wśród chłopów, dla przebiegu powstania, choć milczy zupełnie o swej działalności propagandowej, wzmagającej to wrażenie i uprzytomniającej chłopom, że dekret Rządu Narodowego o uwłaszczeniu umożliwia identyfikację ich interesów z interesem powstania. Oxiński nawet cytuje pogłosy chłopskie wydarzenia. Cytat jednak jest anonimowy, niekonkretny i uogólniony. Mimo społecznej sympatii do chłopów ich środowisko, choć są żołnierzami jego oddziału, jest nieprzenikliwe dla tego powstańczego dowódcy. Z jego własnego przedstawienia wywnioskować można, że poza przeciwstawnością wobec sąsiedzkich baśni szlachty ziemiańskiej chłopskie pogłosy wydarzenia zagórskiego cechuje rezerwa, przytąjona możliwość identyfikacji własnych interesów klasowych bądź z jedną, bądź z drugą z walczących

¹⁰ *Ibidem*, s. 124 n., 136.

stron, z Polakami lub Rosjanami. Dopiero w miarę rozgłosu, jakiego nabrała wśród chłopów sprawa zagórska, rezerwa ta ustępuje, co uwidoczniło się we wzrastającym napływie ochotników włościąńskich do powstania, sięgającym według Oxińskiego w najwyższym momencie połowy stanu oddziałów. Nie zatamowała widać tego napływu nawet krwawa rozprawa Oxińskiego, po wykryciu rabunku mienia Lemańskiego, z manifestującymi chłopskie poglądy na sprawiedliwość jego żołnierzami.

I w tym przypadku brakuje tradycji ustnej, a może tylko jej zapisu, ukonkretniających wywody Oxińskiego w sprawie pod wieloma względami niepowszedniej, o sporym zasięgu, naocznym związku z górującą nad okolicą siedzibą Lemańskiego i — co ważniejsze — długo nieprzedawnionym interesem klasowym chłopstwa i antagonizmem z obszarnikiem, a więc o dość rozległych społecznie implikacjach.

4

Oxiński mówiąc o Zagórzcu sytuował je — niezbyt dokładnie podając odległości — o dwie wiorsty od Kłomnic i milę od Częstochowy, mimochodem zaś tylko wspomniał znacznie ważniejszą z racji swego urzędu niż Kłomnice i bliższą niż Częstochowa, leżącą na szlaku do niej ponad dwutysięczne (2192 mieszkańców) miasteczko z urzędem gminnym, sądem i ekspedycją pocztową — Kłobucko. To tam jednak ostatecznie kazał chłopskim świadkom wydarzenia w Zagórzcu przekazać o nim wiadomość. Tam mieściła się parafia, z której proboszczem brutalnie obszedł się Lemański, o czym tak szczegółowo, niemal plotkarsko, poinformowany był Oxiński. Otóż z tego to miasteczka, którego struktury socjalnej w czasie powstania dokładnie nie znamy, wiedząc tylko o resztkach miejskiej przeszłości związanej z częstochowskim zagłębieniem, kilku cechach rzemieślniczych oraz usługowej roli na częstochowskim szlaku komunikacyjnym (stacja pocztowa, karczmy i rzemiosło) i w stosunku do rolniczej okolicy, pochodzi jeszcze jedna, ustna, wersja wydarzeń w Zagórzcu.

Lemański jako sąsiad był dobrze znany w miasteczku. Znano tego potężnej postury mężczyznę z brutalności i okrucieństwa wobec własnych chłopów i służby. Bił podczas prac polowych, gnoił w swoich piwnicach, choć poddaństwo dawno zostało zniesione, a dla sporów istniały sądy. Batogiem sam wymierzał swoicie pojętą sprawiedliwość. Miał prowokacyjny i niezmienny zwyczaj w dni targowe i jarmarki wjeżdżać bryką na rynek zastawiony wyrobami garncarskimi, cech garncarzy był tu wtedy bodaj najliczniejszy, i roztrzącać kramy i garnki. Lamentującym właścicielom kramów rzucał na odczepne rubla. Samowolą i lekceważeniem

wszystkich wzbudzał powszechny strach i nienawiść w miasteczku i okolicy.

Lemańskiego w jego siedzibie, na pewien czas przed przybyciem do Zagórza Oxińskiego, mieli odwiedzić dwaj wysłannicy Rządu Narodowego, poborcy podatku narodowego. Lemański nie tylko odmówił uiszczenia podatku, oferując ironicznie powstańcom zatrudnienie przy wyrębie swoich, dobrze zresztą utrzymanych i eksploatowanych, lasów. Poborców przepędził.

W krytycznym dniu, w okresie wielkanocnym, wyjeżdżał bryką z zamku. Gdy dostrzegł wylaniającą się z lasu kolumnę powstańczą, zawrócił i zamknął się w pokojach. Później odbyła się przez amfilady pokojów gonitwa z wyłamywaniem drzwi. Wreszcie ostrzelując się, Lemański wybiegł na dziedziniec i zawołał na służbę, by mu podała wałacha (bo ten tylko mógł go udźwignąć). A ponieważ konia mu nie podano, wypadł za bramę, pieszo uciekając w kierunku Kłobucka. Gdy w pewnej odległości od zamku dopadł go konno jeden z powstańców, ściągnął go z konia, przydepnął jedną nogę i uchwyciwszy za drugą — rozdarł na dwoje. Nadbiegli jednak inni powstańcy i po oporze obezwładnili Lemańskiego.

Lemańskiego powieszono na rogach jelenich, na których zwyczajem było w Zagórzu wieszać upolowaną zwierzynę. Jednym z wieszających był, równie jak Lemański potężnej postury, żołnierz Oxińskiego, niejaki Grzybowski wulgo Grzybek, z nieprawego łoża syn Lemańskiego z pewną mieszkanką Kłobucka.

Z dalszych losów sprawy miasteczkowa tradycja ustna wspominała o rozgłosie zagranicznym, jaki jej nadała siostra Lemańskiego, zamężna za niemieckim ziemianinem i dyplomata, oraz o wzmiankach o wydarzeniu w niemieckich gazetach.

Tradycja ta zawierała również luki, jeśli i nie przemilczenia. Nic nie mówiła o wspomnianych przez Oxińskiego głuchoniemych służących, współnikach i wykonawcach zbrodni Lemańskiego, o zachowaniu się służby i jego chłopów w trakcie zajścia, pomijała procedurę sądu, odmiennie przedstawiała sposób, w jaki zginął chcący ująć Lemańskiego powstaniec. Z tym wszystkim była ona co najmniej tak samo konkretna jak relacja Oxińskiego i przyrzuciła nowe informacje. Mniejsza może o wzmożoną dramatyczność niektórych momentów, jakie Oxiński mógł ze zrozumiałych powodów raczej tuszować. Nie da się chyba zredukować wymienionego w naszym przekazie udziału Grzybowskiego w zajściu do roli melodramatycznego ozdobnika opowieści. To może konkretny trop wiodący w określonym kierunku. Sądzę, że w kierunku osoby lub komórki będącej ogniwem lokalnych władz powstańczych na terenie przygranicznym. Jest wysoce prawdopodobne, że Oxiński od Cieszkowskiego dowiedział się znacznie więcej niż tylko o posiadanej przez Lemańskiego broni. Cieszkowski czerpał chyba swe informacje

z miasteczka, Grzybowski zaś odegrał w tym rolę najpierw łącznika, a następnie przewodnika powstańczego oddziału w znanym sobie terenie. Oxiński nazbyt wyraźnie odżegnuje się od sprawy podatku narodowego, by z tego właśnie powodu zdjąć i z siebie, i z władz powstańczych odium egzekucji. Ignoruje niby miasteczko, ale zdradza znajomość plotkarskich nawet szczegółów jego życia przed i po zejściu w Zagórze. Do urzędu w Kłobucku kieruje chłopów z relacją o rezultacie zejścia, jakby w celu stworzenia alibi dla siedzącego być może w tym urzędzie swego informatora.

Istniała chyba obustronna świadomość konfliktu Lemańskiego z władzami powstańczymi i nie bardzo można wierzyć zapewnieniu Oxińskiego, że oczekiwał gospodarskiego przyjęcia, gdy dowiedział się, że Lemański zawrócił z drogi dojrawszy kolumnę powstańczą. Przeciwnie, wydaje się, że Oxiński od początku wyznaczając trasę przemarszu postanowił mimochodem skonfiskować broń, ale przy sposobności dać nauczkę zadufanemu w swą bezkarność feudałowi. Nie jest nawet wykluczone, że upatrzył w tym najdogodniejszą możliwość dobitnego przejawienia wobec chłopów i mieszczan stosunku lewicy czerwonych do antagonizmu klasowego już w początkowym etapie powstania, by zaważyło to na rekrutacji do powstania. Taki sens nadawał wydarzeniu zagórskiemu komentarz ze *Wspomnień* o wzroście napływu chłopów do powstańczych szeregów. W momencie opatrywania tym komentarzem zaszłego ongiś wydarzenia nie dekonspirowało to powstaniowego radykalizmu postępowania Oxińskiego, odchylającego się od linii wytyczonej oficjalnie w sprawie chłopów — szlachta. Komentarz ten był już tylko oceną straconych szans powstania i rozprawą z tymi, którzy Oxińskiego i podobnych mu odsunęli od zdecydowanego wpływu na bieg wydarzeń.

Miasteczkowa tradycja ustna w znanej mi wersji nie podjęła wątku sugerowanej przez Oxińskiego zmiany postawy chłopów wobec powstania i napływu do oddziałów powstańczych czy że ukaranie Lemańskiego dostarczyło chłopom satysfakcji lub że ją jakkolwiek objawiano. Pominęła zachowanie okolicznej ludności podczas pogrzebu Lemańskiego. O postawie służby możemy tylko wnioskować z faktu, że nie pospieszyła z pomocą swemu panu i nie podawszy mu konia, pierwsza podpisała wyrok na Lemańskiego. Zdaje się, rzec można, iż do identyfikacji stanowiska chłopów okolicznych z ostro zarysowanym przez postępowanie Oxińskiego charakterem przedstawicieli siły rewolucyjnej, w której przecie naocznie stwierdzić mogli obecność plebejuszy — nie doszło w tym momencie. Kłobucka tradycja ustna niczego tu nie dorzuca, choć kształtowała się w ciągu dłuższego czasu i elementy oceny ruchu byłyby w niej naturalne. Można by w tym dopatrywać się przejawu zadawnionej niechęci mieszczan do chłopów i poczucia wyż-

szości nad nimi, skądinąd jednak nie przemilczałaby dyskwalifikującego włościańskich żołnierzy faktu rabunku mienia Lemańskiego i krwawo stłumionej niesubordynacji, acz zapewne stał się on rozgłośny. Czy może dlatego został wyparty ze świadomości zainteresowanych, że uwłaczał ruchowi albo że, jak Oxiński, wzdrygnęli się przed uznaniem chłopskiego poczucia sprawiedliwości u ojca zabitego powstańca, przed możliwością zejścia powstania na płaszczyznę otwartej walki klasowej? Co tu decydowało — trudno dziś orzec. Ciekawe przecie, że i miasteczko, i wsie okoliczne wobec władz przemilczały również udział Grzybowskiego w sprawie zagórskiej i powstaniu. A żył dość długo, był z racji swej profesji powszechnie znany i wystawiony na konflikty. Jak Lemańscy, potężnej postury, handlując nierogacizną, półzartobliwie wyzyskiwał boleśnie swą ciężką rękę w tradycyjnym dobijaniu z chłopami targu, by mniej wytrzymałych skłonić do szybkiej zgody. Sprawy pieniężne rodzą szczególnie łatwo zadrażnienia, a jednak nigdy go nie zadenuncjowano.

Grzybowski — uczestnik i świadek omawianych wydarzeń — żył jeszcze w pierwszym dziesięcioleciu naszego wieku, nic jednak nie wiadomo, by to on formował bezpośrednio tradycję ustną, którą zawdzięczamy temu właśnie czasowi. Dziś próba dotarcia do któregoś z kanałów, którymi krążyła, wymagałaby niewspółmiernie wiele w stosunku do swej wagi zabiegów badawczych. Poczynione w tym zakresie próby z prawdopodobnymi potomkami Grzybowskiego oraz w miejscowym środowisku kombatanckim, mogącym przechowywać dane o weteranach powstania z czasu dwudziestolecia międzywojennego — częściowo zawiodły z braku informacji lub dobrej woli potencjalnych informatorów. Być może wygasły dawne interesy, zmieniły się więc przekonania i nikt nie kwapi się do spadku po nasuwającej kłopotliwe skojarzenia przeszłości. Tej bariery nie udało się też pokonać drowi Cz. Erberowi, pracującemu w latach sześćdziesiątych jako dyrektor w miejscowej bibliotece. autorowi *Zarysu bibliografii regionalnej Ziemi Kłobuckiej*, choć zetknął się z kimś z potomstwa Grzybowskiego oraz zdobył skądinąd wiadomość ogólną, że egzekucji na Lemańskim mieli dokonać bracia Jaworscy z Kłobucka. Poszukując materialnych śladów wydarzenia ustalił także, że na cmentarzu kłobuckim istniał tylko, dziś już rozkopany i zniwelowany przez — powiedzmy: nierozsądnego grabarza i takiegoż proboszcza, grób matki E. Lemańskiego z nader okazałym odlewem żeliwnym (tablicą epitafijną, krzyżem i ogrodzeniem typowym dla neogotyku XIX w.) i że w lesie za Dębową Górką znajduje się krzyż upamiętniający tragiczny wypadek podczas polowania, w którym miał zginąć według tradycji miejscowej brat Edwarda Lemańskiego, zabity przezeń z zawiści na tle majątkowym. Drowi Cz. Erberowi — któremu zawdzięczam te informa-

cje — udało się również w kwerendzie bibliotecznej znaleźć interesujący, wiążący się ze sprawą zagóorską artykuł z lwowskiej „Gazety Narodowej”, do czego jeszcze wrócimy. W całości jednak przebiegu wydarzenia zagóorskiego wypadło mu pozostać przy relacji Oxiińskiego, nie mogła mu już bowiem dostarczyć jej tradycja ustna w miasteczku.

Przyczyn rozprzęgnięcia się owej tradycji mogło być bardzo wiele.

Autor opublikowanego w 1958 r. *Zarysu dziejów Kłobucka* Z. Perzanowski, wywodzący się z miejscowej od paru pokoleń rodziny, czasom porozbiorowym poświęcił jedynie sumaryczne uwagi, nie wspominając zresztą o wydarzeniu zagóorskim. Wynika z nich jednak w ciągu ostatnich czterdziestu lat XIX w. stagnacja miasteczka oraz znamienne przesunięcia demograficzne. Ludność miasteczka wzrosła w tym czasie ledwie o 300 osób. „Z liczby 1644 mieszkańców chrześcijan w Kłobucku w r. 1863 pozostało w r. 1902 zaledwie 600 osób. Natomiast liczba Żydów z 548 osób w r. 1863 wzrosła do 1900 osób”¹¹. Kłobuck został w r. 1870 zdegradowany pod względem administracyjnym do rzędu osady i przestał nosić tytuł miasteczka.

Na końcowym efekcie stanu ludności w 1902 r. zaważył najciężej w stosunku do stałej ludności chrześcijańskiej katastrofalny pożar w 1900 r., który zniszczył ją materialnie i proletaryzując wielu, wyrzucił poza obręb miasteczka. Pogłębiło to postępującą pauperyzację obu kategorii mieszkańców. Odegrał też znaczną rolę proces uprzemysłowienia sąsiednich terenów Królestwa: Dąbrowy i Sosnowca, Częstochowy i Łodzi. W ówczesnych warunkach nawet ci z pozostałych w mieście stałych mieszkańców stają się sezonową, rezerwową armią pracy, głównie jako budowlani w kraju, ale i bandosi w Niemczech.

Procesy społeczno-gospodarcze w pouwłaszczeniowym Królestwie spowodowały na początku XX w. stan wrzenia rewolucyjnego i wzmogły dążenia niepodległościowe. Natężenie ruchów migracyjnych z kolei — że wprawdzie Kłobucko trwa nadal w zastoju, ale jego najruchliwsze żywioły wciąga wir postępujących krajowych i sąsiedzkich przeobrażeń społecznych, zmianie ulega świadomość. Dla zatrudnionych sezonowo zima zwłaszcza jest okresem wymiany doświadczeń i refleksji, zima chuda, bo jak powiada miejscowe przysłowie: „Murarskie żony latem nie mają mężów, zimą zaś pieniędzy”. Dominuje troska o byt i przyszłość, jakich miasteczko nie zapewnia, ale coraz częściej troska w zupełnie innych kategoriach: politycznych, formułowanych i propagowanych wtedy przez wielkie partie, które swymi ogniwami wiążą mieszkańców takich ma-

¹¹ Z. Perzanowski, *Zarys dziejów miasta Kłobucka*, „Małopolskie Studia Historyczne” 1958, t. 1, z. 2, s. 54.

łych miasteczek. Rozstrzygnięcie konfliktu pracy i kapitału wydaje się najważniejsze i w sposób naturalny przesłania lokalną przeszłość. Ongiś niepowszednie i bulwersujące, w okresie zaostrej walki klasowej staje się nawet codziennym.

5

Autentyczność i lokalne pochodzenie przytoczonej przeze mnie tradycji ustnej na temat wydarzenia w Zagórzcu nie podlega chyba wątpliwości. Znikomo mało było bowiem szans, by kształtowała się ona — poza płaszczyzną faktów, którą rozszerza — pod wpływem kogoś z przedstawień Oxińskiego, ponieważ wyraźnie się od niego odchyła. Przyjęta została przed 1909 r., przekazana zaś i utrwalona w zapisie z 1930 r., kiedy *Wspomnienia* Oxińskiego znane być mogły jedynie badaczom w rękopisie. Skoro tedy stała się początkowo badaczowi jedynie dostępna, a w miasteczku czy okolicy być może całkiem zanikła, warto bliżej przyjrzeć się okolicznościom, w jakich żyła, fungowała i straciła cechę anonimowości, w czym punktem centralnym staje się z konieczności nasz informator — A. S.

Urodził się on w 1890 r. w Kłobucku. Lokalną ustną wersję wydarzenia zagórskiego poznał i zapamiętał w okresie dosyć intensywnego pod wieloma względami, nawet przedwczesnego dojrzewania. Pochodził z proletaryzującego się środowiska drobnomieszczańskiego. Przeszłość przodków ze strony ojca była podobno pomyślniejsza. Byli to bodaj „brukowcy”, którzy swego czasu posiadali zatrudniającą kilku ludzi gonciarnię w miasteczku i spore gospodarstwo. Z podanych przez informatora opisów wnosić mogę, że dominował w rodzinie antropologiczny typ armenoidalny, krzepki fizycznie i długowieczny. Ci z rodziny, którzy wyemigrowali z miasteczka dawniej, mieszkali przed powstaniem 1863 r., w które byli zamieszani, w Warszawie, później w Krakowie, już współcześnie — w Łodzi. Krewniacy informatora w miasteczku mieli się materialnie lepiej, wszyscy w rodzinie umieli czytać i pisać, niektórzy z tej racji sprawowali drobne urzędy lub funkcje. Ojciec informatora swój dział rodzinny roztrwonił; wymowny facecjonista i bibosz lubił przodkować w roli starosty i mistrza ceremonii na wystawniejszych weselach, chrzcinach i pogrzebach, zaniedbywał natomiast posiadane umiejętności cieśli, gonciarza, rzeźnika i konowała.

Podstawę utrzymania rodziny stanowiło niewielkie gospodarstwo wniesione przez matkę informatora w posagu. W., z których pochodziła, wywodzili się — zgodnie z nazwiskiem — z Wrześni w zaborze pruskim, gdzie dziad matki informatora był kowalem. Ojciec i stryjowie matki informatora uczyli się u pijarów w Wieluniu. Starszy pierwsze święcenia duchowne odbył w Warszawie

jako ostatni przed zamknięciem kościołów. Drugi kształcił się również na księdza. Obaj poszli do powstania. Obaj są — jak ustaliłem — historycznie znani¹². Jeden z nich został po zaciętym boju bestialsko porąbany na sztuki w powstańczej potyczce. Drugi — ocalały — przebywał przez 20 lat na emigracji w Paryżu, nim osiadł w Galicji i tam dokonał żywota jako przeor dominikanów w Jarosławiu. Trzeci brat, dziad w macierzystej linii informatora, który o jego udziale w powstaniu nie wspomniał, podobnie zresztą jak o stopniu wykształcenia, został najpierw nauczycielem wiejskim w Kotach, między Pajęcznem i Działoszynem, następnie sekretarzem gminy w Popowie i gdy dorobił się 6 morgów stanowiących cenzus, wybrany został w tej miejscowości wójtem. Wskutek zatargów z rosyjskim naczelnikiem powiatu przeniósł się do Kłobucka, gdzie rodzina odpisawszy mu wymaganą ilość gruntu umożliwiła ubieganie się o urząd wójta jako stałemu mieszkańcowi miasteczka. Dokonany wybór jednak unieważniono wskutek zarzutu wyborców żydowskich, forsujących swego kandydata do urzędu wójtowskiego, że w istocie stałym mieszkańcem miasteczka nie jest. Osiadłszy w miasteczku, trudnił się więc przepisywaniem akt w parafii i potajemnym — lub raczej pokątnym w tym małym środowisku — nauczaniem języka polskiego i rosyjskiego oraz wyrobem podróżyńskich łąbów. W okresie bezpośrednio popowstaniowym utrzymywał jakieś bliższe kontakty z dworem Lubomirskich w Kruszynie, tam też jego pierwsza żona odbyła — chyba wśród służby gospodarską edukację i z tego powodu przebywała pewien czas w Warszawie. Po niej matka informatora odziedziczyła wiele umiejętności, wiadomości i zachowań, wyróżniających ją w środowisku. Ona mu pierwsza uprzytomniła, że miasteczko miało jakąś przeszłość jako mały ośrodek zagłębia żelaznego. Mężczyźni w linii macierzystej odznaczali się wyjątkową tężyzną i wzrostem, które m.in. spowodowały, że dwu wujów informatora wzięto z poboru do pułku gwardii (skąd zresztą przybywszy na pierwszy urlop zdezerterowali — jeden do Stanów Zjednoczonych, drugi do Danii). Fotografia tego z USA pochodząca z lat dwudziestych potwierdzała słowa informatora. Matka natomiast informatora była osobą kruchą i chorowitą, wniosła do rodziny gruźlicę, na którą zmarła.

Informator sam „uczyliszczem” miejscowym głowy zbytnio sobie nie zaprzętał. Wcześniej, wobec beztroskiego usposobienia ojca, jako najstarszy syn w rodzinie, gdzie żyło poza nim czworo rodzeństwa, jął się zarobkowania, już w wieku 8 lat woził rudę z pobliskiej Wręczyicy i Grodziska do Częstochowy. Wcześniej też, choć później, przejął rzeczywiste umiejętności ojca, ciesielskie i gontarskie.

¹² J. S. Pietrzak, *Księża powstańcy*, Kraków 1913, s. 8, oraz wyd. 2 znacznie pomnożone, Kraków 1916, s. 75 n.

We wspomnianym już pożarze miasteczka rodzina straciła wszystko. Proletaryzując się — jak inni z Kłobucka dotknięci klęską — szukała możliwości życia w Częstochowie, gdzie w Blachowni i Rakowie próbował pracy ojciec informatora, on sam zaś, posługując się cudzym paszportem — w fabryce Francuzów Motty i Dessermont, w szpagaciarni, sezonowo przy budowach. Poznał warunki pracy i wstrząsające wypadki w hucie i fabryce. Ogarnięty wrzeniem rewolucyjnym wywoził na tacze dyrektora i majstrów, oglądał egzekucje lub skutki zamachów na prowokatorów, szpicłów i policmajstra Jegorowa. Rodzina upolityczniła się, a różnice poglądów zaznaczały się w niej samej: ojciec należał do SDKPiL, podobnie starsza siostra, która była kurierką, informator zaś, związany uczuciowo z matką pielęgnującą tradycje narodowowyzwoleńcze, do PPS. Po śmierci matki w Częstochowie rodzina przeniosła się na powrót do Kłobucka, gdzie ojciec powtórnie się ożenił, a dla informatora poczęło brakować miejsca.

Wrzenie rewolucyjne w większych centrach kraju wygasło, miasteczko dopiero zostało nim ogarnięte. W Częstochowie porządku strzegły pułki rosyjskie huzarów i dragonów oraz liczna policja. W Kłobucku stójkowy, któremu porewolucyjne przepisy zabraniały wydobywania „szaszki”. Tam widomym znakiem ucisku był pomnik cara, który rzekomo obdarzył chłopów ziemią; tu symbolem obcego panowania był dwór w Zagórzcu i ówczesny właściciel w. ks. Michał Romanow, czerkiesi strzegący lasów oraz osławiony ksiądz Puacz. Ten straszył swych parafian „kozuniami”, których obiecywał wezwać, i rzeczywiście mobilizował ciemne chłopstwo i zaściankową szlachtę z Kołaczkowic przeciw irredencji.

Mieszkańcy spolaryzowani byli politycznie na SDKPiL, ND i PPS. Szczególnie zasłużonym i aktywnym w pracy politycznej i społecznej, inspiratorem i organizatorem, przywódcą PPS i młodzieży był wtedy tamtejszy doktor medycyny Władysław Brzozowski. Zorganizował straż pożarną spośród młodzieży, stworzył „latającą” biblioteczkę. Nielegalna bibuła była łatwo osiągalna, ponieważ komórka miejscowa na przygranicznym terenie była zarazem punktem przetrutowym broni i literatury z zagranicy w głąb Królestwa. Ostre starcia polityczne przeżył informator podczas kampanii wyboczej do Dumy w 1907 r. Protagonści obu obozów: ks. Puacz i dr Brzozowski, wzięli w nich czynny i dramatyczny udział, poruszone było miasteczko i okoliczne wsi, ściągane przez endeków w sukurs z kłonicami, cepami i kołkami.

Polityka nie wypełniała życia bez reszty. Trzeba było zarobkować, szukać choćby sezonowych zatrudnień, rzadziej na miejscu — jak w Zagórzcu przy remoncie po pożarze — częściej na Śląsku pruskim i austriackim, w kopalni i na budowach. Jest to już czas pełnej sprawności zawodowej informatora. Umiał posługiwać się

wychodzącym z użycia toporem i stosować wyuczone w Niemczech mechaniczne sposoby obróbki drzewa, wiązać tradycyjnie (na łatkę) i tworzyć skomplikowane konstrukcje drewniane (wieżba dachowa i mosty), pracować indywidualnie i w dużym zespole, nawet kierować nim. Uwieńczeniem tego oraz pewnego rodzaju aktem wyzwolin spod zawodowej dominacji ojca było wzniesienie w miasteczku w wieku niespełna 20 lat drewnianego młyna parowego z kompletnym jego drewnianym wyposażeniem. To był sukces, który umacniał wiarę we własne umiejętności i szanse rozpoczęcia całkiem samodzielnego życia.

Jesienią 1909 po wyspie spowodowanej przez ND i krótkim areszcie w Częstochowie informator, chroniąc się przed nakazem powtórnego aresztowania i możliwością zdekonspirowania skrytek ze sztandarem, bronią i bibułą, jak stał, a właściwie od gaszonego w miasteczku pożaru, z towarzyszem, przez granicę w Herbach, drogą dobrze znaną z poprzednich sezonowych wypraw, uciekł do Niemiec. Tu pieszo, najpierw przez polskie wsie Dolnego Śląska, odbył w ciągu dwudziestu jeden dni pielgrzymkę aż po Lipsk, Halle i Halberstadt, żyjąc z dorywczej pracy u chłopów, w miastach odrabiając pomoc w cechowych gospodach. Po wizycie w konsulacie rosyjskim w Lipsku, udawszy nielegalnego bandosa, otrzymał odpowiednie papiery i bilet na powrót do Królestwa, ale już nie do Kłobucka ani w okolicy Częstochowy, które odwiedzać począł dopiero w odrodzonej Polsce, coraz częściej w miarę starzenia się.

Biografia informatora wydaje się dość typowa i chyba łatwo nakłada się na siatkę pojęć socjologicznych, którą dla skrócenia wypadło mi posłużyć się. Autobiografia jego jednak choć pozbawiona cienia megalomanii czy uroszczeń, nie rozplywała się w ogólnikach. Narracjom informatora towarzyszyło wyraziste poczucie własnej osobowości, nie wyjątkowości, ale własnej godności i świadomości wyboru życia w najtrudniejszych nawet warunkach. Jak zwykle ograniczone, ale zdecydowane poczucie, że jest podmiotem rzeczywistości, a nie jej statystycznym pionkiem czy pognojem historii. Dla nas walor tej biografii tkwi nie tylko w **konkretach**, których starałem się nie uronić, bo to nie wyczerpuje sprawy. Chodzi raczej o odsłonięcie choćby przybliżonych warunków, jakie spełniał informator będąc ogniwem tradycji ustnej wydarzenia w Zagórzcu. Czy przekazał z niej wszystko i najwierniej? Trudno wyrokować. Sądzić możemy, że tak. Nie tylko dlatego, że w jego własnych narracjach konkrety i realia zdecydowanie przeważały nad konfabulacją i fikcją, obiegowe pochodzenie jakiegoś elementu każdorazowo było zaznaczone odpowiednim szczegółem, a porządek sporych lektur nie mieszał się z porządkiem przeżytego i usłyszanego. Odtwarzał nawet, gdy w pełni nie mógł zrozumieć czegoś lub

zostało zdeformowane w docierającym do niego przekazie. Tak więc np. pamiętał i przypominał, że na drodze do Zagórza pokazywano mu starą sosnę, na której w okresie powstania wieszano wójta kłobuckiego, choć nie powiedziano, kto i za co owego wójta wieszano, jak to uda nam się przypadkiem ustalić. Rejestrował więc informator istnienie i kadłubowo poznanych wątków osadzonych lokalnie, acz nie potrafił niekiedy dociec ich początków i końców.

Ogólnie rzecz biorąc, informator był bystrym obserwatorem, ciekawym świata, ruchliwym i chętnym peregrynantem, wrażliwym w zakreślonym już obszarze na wszelkie różnice dawnych dzielnic: Wielkopolski, Małopolski i Śląska, ale i na wspólną im polskość przydeptywaną pomnikami trzech zaborczych cesarzy w Mysłowicach. Prócz wiernej pamięci do wyposażenia psychicznego informatora należał wyrobiony trybem sezonowego zatrudnienia nawyk rozamiętywania przeszłego, przetrawiania i nieuniknionej strukturalizacji poznanego i przeżytego. Jego życie nie wyczerpywało się i nie dzieliło na mechanicznie i regularnie odmierzany czas wyczerpanego wysiłku i regenerującego fizyczne siły odpoczynku, jak życie ówczesnych robotników w przemyśle. Bywały całe okresy, w których przeważała refleksja nad sobą, nad światem i tym, co zostało przeżyte. Niejako analogiczne to było do stanów przebywanych w znacznie gorszych warunkach przez ówczesnych więźniów politycznych. Refleksje polaryzowały się wokół tego, co było macierzystym środowiskiem i środowiskami poznanymi w zawodowych wędrówkach, skłaniając do porównań i wniosków, było więc jednocześnie spojrzeniem wewnątrz i z zewnątrz na miasteczko i jego sprawy. Razem z mijającą młodością rodziło się subiektywne odczucie bezpowrotnej utraty rajy dzieciństwa, niemożliwości trwałego awansu w macierzystym środowisku, nieodpartej konieczności opuszczenia go, a więc i utrwalenia w pamięci. Odczucie dostrzeganych nierówności społecznych przybierało charakter nieosobisty, rozleglejszy. Pod wpływem własnych obserwacji, wymiany doświadczeń, dyskusji i bibuły politycznej formowała się zaczątkowa świadomość ludzkich i klasowych przyczyn istniejącego stanu rzeczy oraz jego zmiany zbiorowym wysiłkiem ludzkim. Hrabia Lemański, baron Henckel von Donnersmarck — niegdyś, współcześnie w. ks. Michał Romanow, właściciele latyfundium w Zagórzu, w Kłobucku zaś ksiądz Puacz oraz jego miejscowi i wiejscy poplecznicy, w Częstochowie garnizon, policja i reszta carskiego aparatu władzy — to byli ludzie reprezentujący określone interesy, przeciwstawiający się zmianom i opóźniający postęp o sto lat choćby w stosunku do bardziej zaawansowanych w rozwoju cywilizacyjnym sąsiednich Niemiec. Ci z okolicy byli konkretniejsi niż grabarze całego kraju i ciemieży w rodzaju Ponińskiego, Branickiego, Rzewuskiego, Krukowieckiego, Suworowa, w. ks. Konstantego, Dy-

bicza, Paskiewicza, o których ledwie słyszano. Dlatego nazwiska tamtych mocniej zapadały w pamięć, odnawianą miejscowymi realiami.

6

Myślę, że usposobienie psychiczne i psychospołeczne uczyniły naszego informatora w tym małym środowisku podatnym medium, przekazującym z tradycji ustnej to, co jeszcze miało jakieś znaczenie w rozumieniu wydarzenia zagórskiego i zachowania Oxińskiego w powstaniu. Nie jest winą informatora, że owa tradycja chronologicznie na nim mogła się urwać i tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi została zapisana poza obrębem miasteczka. Trudno dociekać, które z właściwości życia wewnętrznego informatora determinowały go do tej roli, ale z dużą dozą pewności rzec można, iż raczej wyjątkowy ich zbieg dał mu tę szansę. Osłabia to przekonanie, jakoby cały lud był pod tym względem szczególnie uzdatniony, a nawet że forma ustna przekazu, na którą od wieków był zdany, była szczególnie wyrobiona pod względem genologicznym czy narzucała rygory, dające rękojmię wierności i trwałości przekazywanych informacji. Owszem, uzdolnienia ludu w tym zakresie nie wydają się ani większe, ani mniejsze od innych warstw narodu. Rozwój owych uzdolnień ograniczony jest charakterem tworzywa. szczupłym w izolowanych zbiorowościach składających się na lud zasobem modeli i wzorów oraz w specyficznym i zwolnionym rytmie życia niewielką ilością sytuacji, jakie wywołują potrzebę reprodukcji treści przekazu. Żywotność i trwałość tradycji ustnej wydaje się przede wszystkim uzależniona od indywidualnych jej ogniw, które wyróżniają się w społeczności szczególnymi dyspozycjami, przełamują wspomniane wyżej ograniczenia, co najmniej zapewniają wierność reprodukcji treści przekazu lub umacniają ją przez obróbkę, nie różniącą się wiele od obróbki literackiej, dopasowaną do charakteru tworzywa w użytym środku przekazu i do możliwości odbiorczych środowiska. Czasami ta prymarna obróbka może nas zachwycać ekonomią i skutecznością zabiegów, od czysto mnemotechnicznych poczynając po niemal autoteliczne literacko, nie zmienia to przecież faktu, że zasadniczo tradycja ustna może być tylko pomocniczym źródłem historycznym. Narażona na erozję w stopniu większym niż inne, w najszcześniejszym przypadku może ocalić konkrety i szczegóły, znacznie rzadziej różnego zakresu uogólnienia, będące ich wiązaniami.

Wspomniane niedostatki, przede wszystkim zaś niesamowystarczalność tradycji ustnej jako źródła historycznego tam, gdzie ona przetrwała, jej komplementarność w stosunku do innych źródeł, wydają się ewidentne. One to powodują w badaniu konieczność zabiegów rekonstrukcyjnych znacznie kłopotliwszych niż w przypad-

ku źródeł pisanych, nie zawsze też uwiecznionych — jak widać na przykładzie sprawy zagórskiej — powodzeniem. Ale jeśli zwrócimy uwagę, iż tradycja ustna istnieje i funkcjonuje również współcześnie, spostrzeżemy, że wraz z nią dociera do nas znacznie więcej bezpośrednich danych o okolicznościach, jakie przekaz zrodziły. Jest wtedy intensywniejsza w swej roli repliki na to wszystko, co w życiu zbiorowym oficjalne. Jest zrozumialsza treść przekazu lub jego intencja, aczkolwiek w dobie centralizacji — spowodowanej przez konieczności techniczne — i podporządkowania mechanicznych form przekazu ośrodkom dyspozycji nadal nie jest łatwo, a może nawet znacznie trudniej, autoryzować anonimowego nadawcę przekazu ustnego, gdyż ten wielki kanał wymyka się spod kontroli i zachowuje status otwartego dla wszystkich potencjalnie użytkowników, co skądinąd nie jest bez wpływu na inwencję artykułowania treści we wszystkich aspektach i swoistą homogenizację w tempie znacznie szybszym niż w kulturze oficjalnej. Wystarczy tu porównać choćby jakąś oficjalną naradę w obchodzącej wszystkich sprawie z „konferencją”, jaka samorzutnie odbywa się w np. jakimkolwiek „ogonku”.

W socjotechnice, a ma ona również dostęp do tradycji ustnej i korzysta z niej, wspomniane wyżej cechy powodują jeszcze inne kłopoty. Gdy nieoficjalne jest zdelegalizowane — tak było podczas okupacji — trudno było nie tylko dotrzeć do anonimowego nadawcy, ale uniemożliwiała to też jakąkolwiek rzeczową polemikę i pozorowaną prawem represję. Ten rodzaj przekazu bywał deprecjonowany jako Agencja J[edna] P[ani] P[owiedziała], szeptana propaganda itp. Można wprawdzie mechanicznie przerywać ogniw tradycji ustnej, liczyć na postępującą entropię przekazywanych informacji, wywoływać ich inflację lub mieszać z dezinformacją, manipulować pobudliwością potencjalnych nadawców, nawet stworzyć konkurencyjne podporządkowane ośrodki nadawcze itp., jak to możemy zaobserwować np. w kulturze przełomu XVIII i XIX w. na przykładzie poezji politycznej — nie różni się to jednak wiele od sposobów fałszowania innych, nawet materialnych świadectw. Rozstrzygające przecie jest, czy potrafi się skutecznie odciąć ustne twory kultury nieoficjalnej od innych środków przekazu, utrwalających je. W tej perspektywie dopiero możemy należycie ocenić znaczenie najbardziej nawet fragmentarycznej formy zapisu, jakim w określonej epoce dokonywano wyłomu w murze oficjalnego, kiedy w miarę postępującego rozwoju cywilizacyjnego monopolizowane przez władzę środki przekazu (pismo, druk i prasa, fotografia i film, taśma magnetyczna) dostawały się do rąk rządzonych.

W rozwoju cywilizacyjnym czasy nowożytne wyłoniły płaszczyznę, na której szczególnie owocnie można by śledzić toczącą się grę

czy ścieranie oficjalnego z nieoficjalnym. Jest nią prasa. Nie trzeba chyba dodawać, że z jej historią związane są równoległe przeobrażenia cenzury o wielorakim obliczu. Ścisłej, owe związki, manewry między tym, co chce się wydostać na powierzchnię druku i dotrzeć do świadomości użytkowników tego środka przekazu, a tym, co ma władzę sterowania nim, śledzone i przedstawiane były przez naukę tylko sporadycznie i głównie w przypadkach jaskrawej kolizji. Tymczasem odrobina praktyki dziennikarskiej i rozeznanie czytelnicze dają prawo do przeświadczenia o trwaniu gry nieoficjalnego z oficjalnym.

Oxiński i A. S. wspominali o zagranicznych echach prasowych wydarzenia zagórskiego, mając na myśli najpewniej prasę śląską. Dość obszerna praca Henryka Wereszyckiego *Echa powstania styczniowego w dziennikach wrocławskich* nie poświęca temu epizodowi powstaniowemu wzmianki, będąc ogólnym obrazem postawy dzienników wrocławskich na tle prasy pruskiej. Autor zaznacza, że materiał jest olbrzymi; „zbadań go i wyzyskanie go przerasta siły nawet całych zespołów badaczy”¹³. Rezultat naszych poszukiwań tym mniej ma pretensji do prezentowania się jako wyczerpujący. Jest raczej sondą pod niektórymi względami pomyślną.

Z dwu dzienników wrocławskich, reprezentujących wówczas opinie liberalnej burżuazji w Prusach: „Schlesische Zeitung” i „Breslauer Zeitung”, toczących zresztą spór o zależność od różnych w Królestwie źródeł informacji, bodaj pierwsza pomieściła artykuł o Lemańskim „Breslauer Zeitung”:

Kattowitz, 13 April. (Näheres über Herrn von Lemanski.)

Der von den Polen durch Uhrtheil des National — Comite's gehängte Gutsbesitzer Lemanski in Klübuck [!], 1½ Meile von Czenstochau, war ein Mann von sehr schlimmem Charakter. Mehr denn 17 mal in Criminal — Untersuchungen verwickelt, hatte er sich bei der russischen Justiz stets durch sein immenses Vermögen aus der Affaire zu ziehen gewusst. Als die Letzte Untersuchung sich mit Geld nicht mehr beseitigen liess — wurde er von der Behörde für verrückt erklärt. — Als die Polen in seinem Gehöft ankamen, feuerte er auf dieselben und verwundete zwei, von denen der Eine bald starb. Nachdem man in seine Wohnung ingedrungen und ihm das Todesurtheil wegen Verraths, Spionage vorlass, bot er sein altes Mittel der Bestechung auf. Er wollte immense Summen, zuletzt wollte er Alles geben. Als er sah, dass diesmal nichts verfangen wollte, hat er, man möge ihn erschiessen, was auch verneint wurde, weil er das „Pulver nicht werth sei”. Darauf hängte man ihn. Von seinem Vermögen wurde nicht das Geringste angerührt. — Nach seinem Tode kamen die Bauern des Dorfes und verhöhnten den verhassten Gewalthaber, während von eben denselben der todte Insurgent auf's Feierlichste zur Erde bestattet wurde¹⁴.

Jak z tego widać, pismo powołuje się na informacje z nadkordonowych Katowic, dokąd łatwo przenikały wiadomości z sąsiednich

¹³ H. Wereszycki, *Echa powstania styczniowego w dziennikach wrocławskich*, „Sobótka” 1954, nr 2, s. 505.

¹⁴ „Breslauer Zeitung” 1963, nr 173, s. 929, z 15 IV.

obszarów Królestwa za pośrednictwem kolejarzy i podróżnych. Nawiązuje też do sprawy głośniejszej, wymagającej uzupełnień i komentarza. Uzupełnienia przebiegu wydarzenia wydają się wątpliwe czy spreparowane na użytek żadnych melodramatyzmu czytelników, ale ukryte w nim sugestie uzasadniają tezę Wereszyckiego, że do „Breslauer Zeitung” — w przeciwieństwie do jej konkurentki — znachodzili dostęp w czasie powstania i bardziej czerwoni korespondenci polscy. Całość wydaje się takim preparatem, którego ton odpowiada ogólnie intencjom Oxińskiego. Listę zarzutów stawianych Lemańskiemu, a więc kryminalną przeszłość, korupcję, czynny opór wobec władzy powstańczej powiększa się tu o zdradę i szpiegostwo może na beneficis czytelników, podobnie jak eksploatuje się ich współczucie dla pańszczyźnianych chłopów, zdanych na łaskę i niełaskę kryminalisty. Notatka, jak na produkt komórki informacyjnej czerwonych, nie była najlepsza, za pomocą tanich efektów robiła wrażenie, że pochodzi ze szczegółowo poinformowanych źródeł — i usprawiedliwiała postępek Oxińskiego. Autor czy inspirowany notatki sam nie wydaje się zupełnie o tym przekonany, skoro aż zdradę i szpiegostwo wciągnął w rachubę.

W tym samym dniu co „Breslauer Zeitung” dostarczyła Niemcom wiadomości o Lemańskim berlińska „Neue Preussische Kreuz-Zeitung”:

Ausland, Der Aufstand in Polen
Warschau, 10. April

besonders den besitzenden Klassen noch manche Gefahr entstehen, um so mehr, als das Rechtsbewußtsein hier ohnedies seit langem schon sehr geschwächt ist. Einen Beleg dafür bildet die (wie schon erwähnt) von Insurgenten in der Gegend von Czenstochau vollzogene Ermordung des Gutsbesitzers Lemanski. So verwerflich diese Gewaltthat der Gerechtigkeit zugelassenes Gottesgericht. Dieser reiche Mann war selbst einer der gewalthätigsten, bösesten Menschen, der viele Mordthaten an seinen eigenen Leuten begangen und zu deren Ausführung er zwei Mordgehilfen an zwei Taubstummen hatte. Mehr als 50 Kriminalprozesse sollen bei den Gerichten gegen ihn theils im Gange gewesen sein, theils noch schweben, deren jeder einzelne ihn (statt der hier nicht gewöhnlichen Todesstrafe) lebenslang nach Sibirien gebracht haben würde, wenn nicht Einfluß und Mittel ihn wagen angeblicher Unzurechnungsfähigkeit immer wieder von der wohlverdienten Strafe befreit hätten.

So ließ dieser Lemanski einst seinem eigenen Woyt (Gerichts- und Polizeiverwalter) die Hände und Füße auf dem Rücken zusammenbinden und ihn so aufhängen; sechs Mal feuerte er dann alle halbe Stunde ein Gewehr auf ihn ab, um ihn im Todesschrecken zu erhalten, bis er ihn endlich durch seine Taubstummen wirklich hängen ließ. Auf die Klage der Frau wurde zwar die Untersuchung eingeleitet und Lemanski endlich auf zwei Monate ins Irrenhaus [!] gesteckt; er kam dann aber ebenso wieder zurück und mißhandelte seine Untergebenen noch mehr. Daß einem solchen Menschen seine eigene Dienerschaft gegen die rächenden Insurgenten nicht beistand, ist also auch erklärlich. Die Gottlosigkeit ist durch Anderer Gottlosigkeit gestraft worden ¹⁵.

¹⁵ „Neue Preussische Kreuz-Zeitung” 1863, nr 87, z 15 IV. Odszukanie

Notatka pochodzi z Warszawy, datowana jest wcześniej niż notatka w „Breslauer Zeitung” z Katowic. Nacisk w niej położony jest na okoliczności poprzedzające sam fakt, który traktuje jako znany. W sumie wywiera wrażenie komentarza — i to miarodajnego. Jest zręczniejsza i skoncentrowana na zamierzonym efekcie. Oprawę (której początek — jako uwłaczający pamięci powstania — epitomator opuścił z własnej inicjatywy) ma notatkę dostosowaną do charakteru „głównego organu junkierstwa pruskiego”. Nieznany autor ubolewa nad niebezpieczeństwem grożącym posiadaczom ziemskim wobec osłabienia poczucia prawa. Nazywa stracenie Lemańskiego zabójstwem czy mordem. Jednocześnie przeciw podsuwu czytelnikom „Kreuz-Zeitung” religijną interpretację wydarzenia: jest ono aktem niepojętej sprawiedliwości bożej, której zrządzeniem jedna karygodna bezbożność wymierza zasłużoną karę innej.

W poprzedzającym sentencję przewodzie starannie udokumentowana jest wina Lemańskiego i ta rzeczowość budzi zaufanie. Nie może — rzecz prosta — zastąpić wglądu w akta sądowe spraw prowadzonych przeciw Lemańskiemu, stanowiące skądinąd również próg między oficjalnym i nieoficjalnym. Dodać jednak można, że dzięki notatce uwierzytelniają się niektóre szczegóły luźno występujące w znanych nam relacjach. A więc wzmiankowani ledwie przez Oxińskiego dwaj głuchoniemi służący Lemańskiego, współnicy jego zbrodni, pamiętany przez A. S. z miejscowej tradycji ustnej bez związku ze sprawą epizod z wójtem powieszonym na sośnie. I rezultat spowodowanego tym procesu, który wskutek przekupstwa i wpływów Lemańskiego stał się drwiną ze sprawiedliwości.

Tym wszystkim notatka mocno i w czas obwarowała sprawę przed możliwym przedstawieniem jej w odmiennym świetle przez szwagra Lemańskiego Malzano. Najważniejsze jednak, że odebrała wydarzeniu cechy akcji „kolektywno-socjalnej”, choć wykazuje świadomość obecności tego elementu. Było to pociągnięcie wskazane w międzynarodowych interesach powstania i w interesie białych, którzy kontrolowali sytuację w rządzie powstańczym.

8

W zakordonowej wtedy wobec Królestwa prasie znalazł dr Cz. Erber jeszcze jedną intrygującą wiadomość w interesującej nas sprawie, tym razem we lwowskiej „Gazecie Narodowej”:

Korespondent „Gazety Wrocławskiej” z Górnego Szląska donosi: Zabitego przez powstańców właściciela dóbr Lemańskiego nie chciał ksiądz

tego artykułu w zbiorach berlińskich zawdzięczam uprzejmości i cierpliwości dra K. Michalewskiego.

pochować, tak że krewni go cicho pochowali. Ale włościanie, którzy za panowania moskiewskiej sprawiedliwości tylokrotnie niesprawiedliwie i nie-ludzko od niego byli dręczeni, wykopali trupa i rzucili do rzeki. Krewni dostali go znowu i potajemnie w innym miejscu zagrzebali. Chłopi jednak wykopali znowu trupa, a dotychczas nie udało się krewnym znaleźć go. Musiały to być grzechy okropne, gdzie kara taka ¹⁶.

Oxiński we *Wspomnieniach* przedstawił sprawę pogrzebu bez-konfliktowo. Proboszcz kłobucki wypełnił swe obowiązki wobec zeszłego w haniebny sposób, możnego jednak parafianina, a nawet oddziałał w kazaniu pogrzebowym katartycznie na wiernych, którzy nieskłonni byli darować zmarłemu jego ciężkie przewiny. Znana nam tradycja usna zupełnie na ten temat milczy. Jednocześnie w księgach metrykalnych z roku 1863 parafii rzymskokatolickiej Św. Marcina w Kłobucku pod nrem 60 znalazł dr Erber następujący akt zgonu:

Działo się w mieście Kłobucku dnia czwartego kwietnia, tysiąc osiemset sześćdziesiątego trzeciego roku, o godzinie ósmej rano. Stawili się: Michał Miller, ogrodnik dworski, lat trzydzieści, i Antoni Koper, wódz dworski, lat czterdzieści pięć, obydwaj w Zagórze zamieszkali, i oświadczyli nam, iż dnia trzydziestego pierwszego marca roku bieżącego, o godzinie dwunastej w południe umarł — Edward Lemański w Zagórze, kawaler, dziedzic dóbr kłobuckich, syn zmarłych Benedykta i Marianny z domu Przeździeckich, byłych dziedziców tychże dóbr, lat trzydzieści siedem mający.

Po przekonaniu się naocznie o zejściu z tego świata Edwarda Lemańskiego, akt ten stawiającym przeczytany, a przez nas tylko podpisany został, gdyż stawający pisać nie umieją.

Ten dokument urzędowy nie zawiera okoliczności zgonu Lemańskiego, nie jest jednak również zgodny z datą jego śmierci ni w starym, ni w nowym stylu. Przywołani są świadkowie spośród służby Lemańskiego, ale pominięto nawet symbolicznie ich podpisy krzyżykami. Nie odbyło się więc wszystko gładko i chyba wyjątkowych, może i wystawiających na szwank sumienie użył proboszcz sposobów, by rzecz dla sukcesorów uprawomocnić. Ci zaś — jak udało się ustalić na podstawie wpisów w księdze wieczystej — to dzieci Benedykta i Marianny z Przeździeckich, rodzeństwo Edwarda: wspomniany już Ludwik Lemański, Karolina z Lemańskich Stojowska, Marianna z Lemańskich Steinkeller, Kamilla z Lemańskich Maltzan, Wiktor Lemański. Z innego wpisu w tejże księdze wynika, że w dniu 30 maja 1863 zamieszkiwali oni w Paryżu. Istotne wszakże, że miejsca pochowku Edwarda Lemańskiego na podstawie tego aktu nie udało się ustalić.

Lwowska „Gazeta Narodowa” znajdowała się w momencie ukazania się notatki pod wpływem czerwonych. Można ją traktować — zwłaszcza że powołanie się na korespondenta „Gazety Wro-

¹⁶ „Gazeta Narodowa” 1863, nr 60, z 24 IV (rubryka: Kronika). Notkę zna Kieniewicz (*op. cit.*).

clawskiej” wydaje się mistyfikacją — jako propagandowo-parenetyczny zabieg nawiązujący do powszechnie znanego przypadku. Gdyby przecie zawierała prawdę, wypartą ze świadomości mieszkańców Kłobucka i okolicy z racji swej szczególnej drastyczności — przypominałoby to bardzo tę formę walki ideowej, jaką czerwoni zastosowali w przypadku Wincentego Matuszewskiego.

9

W ciągu naszego szkicu — otwartego zresztą na dopływ nowych informacji — śledziliśmy wydarzenie oraz jego echa w stanie, który nie stał się jeszcze literaturą, acz tkwiły w nim jej możliwości, może nawet o faulknerowskim zakroju. Dla historyka jest to sprawa przede wszystkim tzw. prawdy materialnej przebiegu wydarzenia, wyczerpania wszystkich źródeł umożliwiających jej poznanie, prawidłowej interpretacji, ustalenia relacji między tym, co poszczególne i okazjonalne a generalnym poglądem na powstanie, siły i tendencje w nim, formy walki, postaci itp. Pod tymi względami — myślę — nawet zebrany zasób faktów i spostrzeżeń może dać nieco do myślenia. Mnie w owym materiale, podobnym do tego, jaki swego czasu fascynował Z. Nałkowską — patronkę „Studia”, oraz K. Wykę — redaktora „Twórczości”, interesowało coś innego. Mianowicie sposób przechodzenia zaszłego w konkretnych okolicznościach i doznanego przez ludzi, nacechowanego nieoficjalnością w sferę oficjalności.

Wydarzenie zagórskie ma swoje ukształtowanie literackie w powieści T. Goździkiewicza *Sprawy Łuki Bukowicza* (Warszawa 1973, s. 291 n.) o chłopskim udziale w powstaniu. Mogłoby stanowić odrębny, obfitujący w dramatyczne i komiczne momenty rozdział o kłopotach, na jakie natrafiał współcześnie ożywiony klasowymi intencjami autor powieści, pochodzący zresztą ze wsi, gdy próbował dotrzeć do chłopskiej tradycji o powstaniu i wydrzeć z niej choćby niektóre informacje dookreślające.

Relacja Oxińskiego zdaje się dostarczać najwięcej szans na prześledzenie tego. Została ostatecznie utrwalona na piśmie, nie bez pewnych zresztą rudymenarnych pretensji do literackości, i tylko żałować można, że nie dysponujemy jego urzędowymi relacjami poprzedzającymi *Wspomnienia*. Acz w momencie spisywania *Wspomnień* nacisk przeciwnych zelżał, relacja uprzytomniła, jakie właściwie siły społeczne i polityczne uczestniczyły w owym epizodzie powstańczym, w jakim kierunku zmierzała jedna z nich, jaki był rzeczywiście potencjał zmiany biegu wydarzeń ogólnych i ujawnienia interesów i oblicza tych, co skazani byli na milczenie.

Relacja A. S. ukazuje — mimo zawartych w niej cząstkowych uzupełnień — jak dalece zawodne może być przeświadczenie, że tradycja ustna jest najwierniejszym depozytariuszem prawdy, po-

nieważ z założenia wyraża interes mas. W Kłobucku, Zagórzcu i okolicy egzystowała ona przez pewien czas niemal nieskrępowanie, poniżej instytucjonalnych ograniczeń. Nie zdołała jednak ukonstytuować się w zwartą formę, mogącą istnieć samodzielnie, oplatającą choćby okazały monument w postaci zagórskiego zamku. W stosunkowo niedługim okresie rozprzegła się na fragmenty. Gdyby nie szczególny zbieg okoliczności, w czym znaczną rolę odegrała osobowość społeczna informatora, prowokująca do intuicyjnych penetracji socjologicznych — nie zostałaby ani utrwalona, ani nie dała pojęcia, czym w zachowaniach zbiorowych może być nieoficjalna wiedza o przeszłości.

10

Już po nakreśleniu tego szkicu w przeświadczeniu, że jedynie drobiazgowo i żmudne badania lub szczęśliwy przypadek mogłyby dorzucić jakieś szczegóły, otrzymałem (27 XI 1978) spóźnioną z powodów osobistych o kilka miesięcy odpowiedź na mój swego czasu list od mgra J. Borkowskiego, profesora liceum w Kłobucku. Pisał mi:

Nie wiem, czy będę w stanie pomóc Panu, gdyż nie zajmuję się głębiej historią Kłobucka. Jako były uczeń, a obecnie nauczyciel kłobuckiego liceum zbieram materiały do dziejów naszej szkoły.

Jeśli chodzi o Lemańskiego, niewiele pozostało w tradycji ustnej mieszkańców Zagórzca i Kłobucka. Rozmawiałem ze starszymi ludźmi, ale trudno cośkolwiek konkretnego ustalić.

Według skąpej tradycji E. Lemański był człowiekiem wyniosłym i okrutnym. Miał dwóch służących głuchoniemych, którzy na polecenie dziedzica znęcali się nad chłopami. W czasie powstania styczniowego odmawiał wszelkiej pomocy powstańcom. Kiedy przyszli do niego powstańcy, powiedział im, że ma dla nich piły i siekiery i mogą pracować u niego w lesie, miał bowiem ogromne lasy od Cykarczewa po Herby. Został schwytany i powieszony przez powstańców. Wieszal go Kacper Grzybowski, który ponoć powiedział: „Oto giniesz, bracie!” Przypuszcza się, że ów Grzybowski, rosły mężczyzna, przebywający u Lemańskich, był synem starego dziedzica z nieprawego łoża a bratem powieszzonego. Niedługo po powieszeniu przyjechał oddział kozaków, Lemański już nie żył. Pochowano go na cmentarzu w Kłobucku. Nie zostawił żadnego potomstwa ani następców, dobra zostały sprzedane Niemcowi Hencklowi. Krewni E. Lemańskiego z Cieleńnik koło Częstochowy przeprowadzili ekshumację jego zwłok do Cieleńnik.

Mgr J. Borkowski nie był poinformowany przeze mnie o rezultatach prowadzonych poszukiwań, w większym bowiem stopniu zależało na dotarciu do ustnego przekazu w formie możliwie nieskażonej cudzymi wtętami niż na sprawdzeniu szczegółów. Sam nazwisk i charakterystyk swoich informatorów nie podał, dostarczył też relacji syntetycznej. Z tym wszystkim w świetle przedstawionych w szkicu materiałów rzecz można, że jej nie docenił, ma ona bowiem dla historyka swą wagę. Moim obawom, że miejscowa tradycja zupełnie już wygasła — relacja ta zaprzecza. Istniejąc,

zdaje się tylko weryfikować m. in. to, co przekazał w swej osnowie A. S. na temat sprawy zagórskiej. W gruncie rzeczy kadłubowy jej kształt, kurczący się w ciągu siedemdziesięciu lat, wyraźnie traci na dynamice poruszającej współczesnego słuchacza. Wydaje się, że pełnoprawnych dziedziców tradycja ta nie ma i nosiciele jej ich nie dostrzegają, skoro nadal trwa w stanie utajenia, z którego z trudem trzeba ją wydobywać, dziś jeszcze poniżej progu oficjalnego.